X. Dr. JAN WIŚLICKI
Lublin.

Konkordat między Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Niemiecką.

Z umów, jakie Stolica Apostolska zawarła po wojnie światowej z różnemi państwami, a jest ich jedenaście, po Traktacie Lateraneńskim, Konkordat z Rzecząpospolitą Niemiecką, zawarty dn. 20 lipca 1933 r., a ratyfikowany dn. 10 września 1933 r. i od tej daty obowiązujący obydwie strony kontrahujące,[1] ma w stosunkach kościelno-politycznych Europy i w oczach całego świata katolickiego bardzo doniosłe znaczenie. Różne są tego powody.

Państwo niemieckie, pominąwszy Rosję europejską, jest w Europie państwem największem co do liczby mieszkańców, a co do organizacji społecznej, gospodarczej, przemysłowej, handlowej, wojskowej, co do dorobku kulturalnego w różnych dziedzinach wiedzy i sztuki, co do niektórych przymiotów moralnych obywateli, jak pracowitości, obowiązkowości, oszczędności i t. p., należy je zaliczyć do przodujących w ludzkości. Inne momenty ważniejszą tu jednak odgrywały rolę.

Niemcy pod względem religijnym nie są jednolite. Według statystyki z 16 czerwca 1925 r. ludność ich, wynosząca 62.410.619, wyznaniowo tak się przedstawia: katolików jest 20.193.334, a więc 32.36%, czyli okrągło $^{1}/_{3}$ ludności; protestanci liczą 40.014.677 członków, tj. 64.12%; inne wyznania 2.202.608, czyli 3.52%, w czem żydów zaledwie 564.379, tj. 0.90%. Nadmienić należy, że ludność katolicka przeważa tylko w Bawarji (69.96%) i w Badenji (58.40%); w zwartej masie mieszka w Prusach 31.33%, w Wirtembergji 30.88%, w Hessji 30.85% i w Oldenburgji 22.69%; w innych państwach waha się między 6.46% a 1.30%. Wojna światowa o tyle ujemnie odbiła się na katolicyzmie w Niemczech, że na 6.471.581

[1] Promulgowany w AAS v. XXV z 10.IX 1933 s. 389—414 i w Reichsgesetzblatt nr. 38-II z 18.IX 1933.

mieszkańców w utraconych obszarach było 4.495.953 katolików, a 1.873.618 ewangelików, co, wraz z odstąpionym administracyjnie obszarem Saary, spowodowało spadek katolików z 36.69% na 32.62%, a podwyżkę ewangelików z 61.59% na 65.98%.

Wreszcie moment polityczny. Po cesarstwie katolickiem zachodnio-rzymskiem narodu germańskiego przeważnie Habsburgów, po cesarstwie protestanckiem niemieckiem Hohenzollernów, powstaje w naszych oczach Trzecia Rzesza. Rzeczpospolita niemiecka składała się ostatnio z 18 państw suwerennych, które, mniej lub więcej dobrowolnie, połączyły się w państwo związkowe, zrzekając się na jego powstanie i istnienie części swej suwerenności. Kiedy do steru rządów doszła narodowo-socjalistyczna niemiecka robotnicza partja (N. S. D. A. P.), Hitler „ustawą o Gleichschaltung krajów z państwem" z dn. 7 kwietnia 1933 r. pozbawił je reszty suwerenności. Na czele każdego z nich stoi mianowany przez prezydenta państwa niemieckiego, na wniosek kanclerza, namiestnik państwowy, wyposażony w bardzo wielką władzę, aby mógł wprowadzać w życie polityczne dyrektywy kanclerskie w swem kraju. W ten sposób, jednem pociągnięciem pióra, przekreślono kilkuwiekową historję niemiecką, położono kres federalizmowi, dokończono dzieła Bismarcka: prawno-państwowego zjednoczenia Niemiec. A raczej nie dokończono, zaczęto je dokończać. Dokończyć je ma dopiero długa i żmudna praca reformy i rozbudowy nowego ustroju państwowego.

Na tle najogólniej nakreślonego stanu kulturalnego, religijnego i politycznego Niemiec, możemy poznać i ocenić, czy zawarcie konkordatu przez Stolicę Apostolską było pożyteczne, czy było potrzebne. Kościół troszczy się o każdą duszę nieśmiertelną, każdą pragnie zbawić, każdej pragnie ułatwić warunki zbawienia, chociażby kosztem największych dóbr doczesnych. O ileż ta jego troskliwość, o ile jego gorliwość i gotowość do ofiar musi być większą, gdy chodzi już nie o jednostki, ale o miljony wiernych, którzy nieraz dawali niezbite dowody swej żywej wiary i gorącego przywiązania do Stolicy Apostolskiej. A troska ta rzeczywiście była niemała! Wszak po wojnie światowej, z 18 państw Rzeszy, tylko trzy zawarły konkordat, a mianowicie: Bawarja (1924),

Prusy (1929) i Badenja (1932), w któremto ostatniem państwie konkordat przeszedł w parlamencie większością zaledwie jednego głosu. Reszta, jak i przed wojną, z małemi wyjątkami, nie pozostawała w żadnych stosunkach prawno-politycznych ze Stolicą Apostolską, sprawy kościelno-polityczne załatwiała nieraz samowolnie, jednostronnie, z widocznem pokrzywdzeniem katolików i naruszeniem praw Kościoła katolickiego. Konstytucja wejmarska z 1919 r. wcale nie szła Kościołowi na rękę. Art. 137 § 1 opiewa: „Nie istnieje żaden kościół państwowy". Głosiła więc neutralność religijną, nie była antyreligijną, była areligijną i chociaż przewidywała możność zawarcia konkordatu, czyto przez Rzeszę (art. 10 § 1), czy przez poszczególne państwa (art. 137 § 8) i zabezpieczała pewną wolność religji i związkom religijnym (art. 135—141), przepisy te w praktyce napotykały na liczne i różne trudności. Obecne zaś wewnętrzne polityczne zmiany w Rzeszy, dojście do władzy narodowych socjalistów, których zasady nie we wszystkiem są zgodne z nauką i poglądami katolickiemi, ich bezwzględność w przeprowadzaniu swego programu i w tępieniu przeciwników politycznych, musiały tylko przyspieszyć zawarcie przez Stolicę Apostolską konkordatu. Czyż Papież miał wydać na łup rewolucji przeszło 20 miljonów katolików? Czy położenie prawne Kościoła miał uczynić zależnem od przyszłej, niewiadomo jakiej, konstytucji i legislacji państwa, czy raczej zabezpieczyć je zgóry? Czy miał pozostawić swych wiernych bez wyraźnych dyrektyw? Czy miał oddać najwybitniejszych działaczy katolickich świeckich i duchownych do obozów koncentracyjnych? Czy organizacje katolickie społeczne nie byłyby i tak rozwiązane pod pozorem, że rozwijają działalność polityczną i czy dałoby się z nich niektóre chociaż uratować? Czy Kościół katolicki i w sferze, czysto religijnej i kościelnej, nie byłby narażony na prześladowanie? Oto pytania, na które odpowiedzią może być jedynie zawarcie konkordatu, regulującego „stosunki między Kościołem katolickim i państwem na całem terytorjum Rzeszy niemieckiej w sposób stały i obydwie strony zadawalający" (Wstęp).

Bo i druga strona nietylko same korzyści odnosiła, ale i świadczyła, nietylko brała, ale i dawała.

Przypatrzmy się samemu konkordatowi!

Pełnomocnikami do zawarcia konkordatu byli, ze strony Papieża: kard. sekretarz stanu Eugenjusz Pacelli, a ze strony Prezydenta Rzeszy: Franciszek v. Papen, wicekanclerz. Wraz z Papenem w pertraktacjach konkordatowych żywy udział brali ks. Konrad Groeber, abp z Fryburga w Bryzgowji i ks. prałat Ludwik Kaas, b. prezes Centrum niemieckiego. Konkordat został ogłoszony w podwójnym tekście: niemieckim i włoskim. Obydwa teksty „posiadają jednakową wiarogodność" (art. 34).

Z ogólnych uwag, jakie zgóry nasuwają się o konkordacie niemieckim, dwie przedewszystkiem rzucają się w oczy: pośpiech i ramowość. Genezy i historji jego powstania nie znamy dokładnie. Jakkolwiek od 1919 r. centrum katolickie nieraz podnosiło myśl zawarcia konkordatu przez Rzeszę, wątpić należy, czy był wygotowany jaki projekt i czy, gdyby nawet taki był istniał, rząd obecny przyjąłby go bez większych zmian. Toteż już same negocjacje wykazują pośpiech, nieznany przy zawieraniu tak poważnych umów międzynarodowych w ogólności, a w szczególności konkordatów. Dn. 30.I.1933 r. v. Papen zostaje mianowany wicekanclerzem Rzeszy, 9.IV przybywa do Rzymu, 12.IV jest na półgodzinnej audjencji u Papieża, a później u kard. Sekretarza Stanu, u którego ma jeszcze drugie długie posłuchanie 15.IV i 18.IV wraca do Niemiec. Po raz wtóry zjawia się v. Papen w Rzymie 28.VI, następnego dnia jest u kard. Pacelli'ego i te wizyty powtarzają się codzień aż do 4.VII. W tym dniu po półgodzinnej audjencji u Papieża, a następnie u kard. Sekretarza Stanu projekt konkordatu odesłano do Berlina. W trzecim dniu 6.VII przybywa specjalny wysłannik Hitlera i dn. 8.VII konkordat jest parafowany, a 20.VII zawarty.[1] Dowodem najlepszym pośpiechu jest, że przy zawarciu konkordatu, w Protokóle dodatkowym, jedna i druga strona kontrahująca, dodały aż 14 zastrzeżeń, wyjaśniających jego postanowienia, co dotychczas było niepraktykowane.

---

[1] *La Documentation Catholique*. Nr. 672 z 7.X.1933 r. s. 465—484.

Ramowość jego objawia się w tem, że zawiera on tylko najogólniejsze zasady, normujące stosunek prawny Kościoła katolickiego do Rzeszy; w tych ogólnych zaś ramach pozostawia dosyć szerokie pole poszczególnym krajom do regulowania spraw szczegółowych, z uwzględnieniem dotychczasowego stanowiska prawnego w nich Kościoła i historycznego rozwoju różnych instytutów kościelnych, np. wyborów biskupów, szkolnictwa i t. d. Konkordaty więc, zawarte z Bawarją, Prusami i Badenją, „pozostają w mocy, a uznane przez nie prawa i swobody Kościoła katolickiego w obrębie terytorjów odnośnych krajów pozostają niezmienione". Obowiązuje on tedy wspomniane kraje o tyle, o ile dotyczy spraw nieuregulowanych w oddzielnych konkordatach, lub o ile uzupełnia ustalone już w nich przepisy. Natomiast w całości wchodzi w życie w krajach, które nie mają osobnego konkordatu. Zastrzega się tylko: „W przyszłości zawieranie konkordatów z poszczególnemi krajami następować będzie jedynie w porozumieniu z rządem państwa" (art. 2). I w dziedzinie kościelno-politycznej widzimy więc dążenie do centralizacji.

Treść konkordatu dla większej przejrzystości, po postawieniu ogólnej zasady o uznaniu Kościoła, możemy podzielić na sprawy kościelne o charakterze wewnętrzno kościelnym i na sprawy kościelne, kulturalne, społeczne, o charakterze politycznym. Podział ten jest orjentacyjny.

Uznanie Kościoła katolickiego.

Trudno było żądać, aby rząd Rzeszy ogłosił, jak rząd włoski w Traktacie Lateraneńskim, że „religja katolicka, apostolska i rzymska jest jedyną religją państwową" (art. 1), albo przynajmniej, jak Konstytucja polska, że Kościół katolicki ma „naczelne stanowisko" (art. 114). Katolicy stanowią zaledwie jedną trzecią część ludności. Ale w każdym razie Konkordat niemiecki daje to, o czem marzyli optymiści. Art. 1 opiewa: „Państwo niemieckie poręcza wolność wyznawania i publicznego wykonywania religji katolickiej. Uznaje ono, w granicach obowiązujących praw ogólnych, prawo Kościoła katolickiego do samodzielnego regulowania własnych swych spraw i ich administrowania, oraz do wydawania,

w zakresie swej właściwości, ustaw i rozporządzeń, obowiązujących jego członków" (art. 1). A więc uznanie i gwarancja prawno-publicznej osobowości, wolności i praw Kościoła, przyczem, nawiasem, zauważyć należy, że określenie autonomicznej niezależności Kościoła powszechnego, jest zapożyczone z konstytucji wejmarskiej; tylko według niej nie był on stowarzyszeniem prawno-publicznem.[1]

O jakie prawa Kościoła chodzi? Mówi o nich ust. 1 art. 33: „Sprawy, dotyczące osób i rzeczy kościelnych, o których nie traktowano w artykułach poprzednich, będą regulowane na terenie kościelnym według obowiązującego prawa kanonicznego". Uznanie Kodeksu prawa kanonicznego i prawa pokodeksowego dla regulowania spraw, nieobjętych konkordatem, zdaje się, dotyczy tylko spraw czysto kościelnych, a nie kościelno-politycznych (nawet w najszerszem znaczeniu), co do których musiałoby nastąpić nowe porozumienie się kontrahentów. Wyrażenie „na terenie kościelnym" (nel campo ecclesiastico, für den kirchlichen Bereich) nie mówi jasno, o co chodzi, czy o teren, czysto kościelny czy o kościelno-polityczny, który pod względem religijnym należy do Kościoła, i dlatego może być powodem do różnej interpretacji i sporu między obydwiema władzami. Remedjum na to jest ust. 2 art. 33: „Jeżeliby w przyszłości powstała jakakolwiek rozbieżność w tłumaczeniu lub stosowaniu któregoś z przepisów tego konkordatu, Stolica Święta i państwo niemieckie, po wspólnem porozumieniu, przyjaźnie rzecz załatwią".

Na czem zaś wolność Kościoła polega — odpowiada art. 4. „Stolica Święta korzysta z pełnej swobody komunikowania się i korespondowania z biskupami, duchowieństwem i wszystkimi, należącymi do Kościoła katolickiego w Niemczech. To samo odnosi się do biskupów i innych władz diecezjalnych w stosunkach ich z wiernymi we wszystkich sprawach, mających związek z ich urzędem pasterskim. Instrukcje, rozporządzenia, listy pasterskie, urzędowe diecezjalne pisma i wszelkie inne zarządzenia, dotyczące duchowego kierownictwa wiernych, wydawane przez władze ko-

[1] Art. 137 § 3: „Każdy związek religijny reguluje i administruje samodzielnie swoje sprawy w granicach obowiązujących praw ogólnych".

ścielne w zakresie ich właściwości (art. 1 ust. 2), mogą być bez przeszkody ogłaszane i podawane do wiadomości wiernych w formie dotychczas używanej". Regium placet, zniesione konstytucją wejmarską, jest tu nanowo odrzucone i to odrzucenie, zagwarantowane jest umową konkordatową, niezależnie od konstytucji.

Zewnętrznym wyrazem uznania Kościoła przez państwo niemieckie i dobrych między niemi stosunków jest ustanowienie ambasady niemieckiej przy Watykanie i nuncjatury w Berlinie. Zgodnie z poprzednio wymienionemi notami Nuncjusz papieski będzie dziekanem akredytowanego tam korpusu dyplomatycznego (art. 3 prot. końc.).

Sprawy wewnętrzno - kościelne.

Uznanie przez Niemcy osobowości prawnej międzynarodowej i publiczno - prawnej Kościoła katolickiego musiało pociągnąć za sobą prawno - publiczne uprawnienia dla jego osób i rzeczy.

Co do osób fizycznych konkordat postanawia: „Przy wykonywaniu swych czynności kapłańskich duchowni korzystają z opieki państwa narówni z urzędnikami państwowymi". Ta opieka i ochrona ze strony władz państwowych odnosi się i do „osób i ich charakteru, jako duchownych" i do „pełnionych z urzędu funkcyj". (art. 5). — „Duchowni świeccy i zakonnicy wolni są od obowiązku obejmowania publicznych urzędów i zajęć, które, według norm prawa kanonicznego, nie dają się pogodzić ze stanem duchownym, względnie zakonnym. Dotyczy to szczególnie urzędu ławnika, sędziego przysięgłego, członka komisji podatkowej lub trybunału skarbowego" (art. 6). — Przywilej kompetencji określa art. 8: „Uposażenia, pobierane przez duchownych z tytułu ich urzędowania, nie podlegają przymusowemu ściąganiu, podobnie jak pobory urzędników państwowych i krajowych". — „Sądy i inne urzędy nie mogą wymagać od duchownych wyjaśnień co do faktów, które im w zaufaniu powierzono przy sprawowaniu duszpasterstwa i dlatego podlegają obowiązkowi duszpasterskiej tajemnicy" (art. 9). — „Używanie szat duchownych lub zakonnych przez świeckich lub przez duchownych albo zakonników, którym właściwe władze kościelne zabroniły tego używania zarządzeniem

definitywnem i prawomocnem, o czem urzędowo powiadomiono władze krajowe, podlega takim samym karom krajowym, jak nadużycie munduru wojskowego” (art. 10). — „Dla objęcia jakiegokolwiek stanowiska albo urzędu w państwie lub w zależnej od niego instytucji prawa publicznego od duchownych wymaga się Nihil obstat ich Ordynarjusza diecezjalnego, jak również Ordynarjusza siedziby prawno-publicznej instytucji. To Nihil obstat jest każdej chwili z ważnych powodów natury kościelnej odwołalne” (art. 7). — Nie potrzeba dodawać, że duchowni nie mogą osobiście zrezygnować z tych przywilejów w poszczególnych wypadkach. Otrzymali je oni od państwa nie osobiście, nie jako jednostki, ale jako należący do stanu duchownego, do hierarchji kościelnej, więc mogliby się ich zrzec tylko za zgodą Kościoła.

Co do osób prawnych art. 13 daje normę ogólną: „Katolickie parafje, związki parafjalne i diecezjalne, stolice biskupie, diecezje i kapituły, zakony i bractwa religijne, jak również zarządzane przez organa kościelne zakłady, fundacje i poszczególne majątki Kościoła katolickiego, zachowują względnie otrzymują osobowość prawną na forum krajowem według ogólnych norm prawa krajowego. Pozostają one związkami prawa publicznego, o ile dotychczas takiemi były; innym mogą być udzielone te same prawa według normy obowiązujących ogólnie przepisów”.. „Zgodzono się na to, że prawo Kościoła do ściągania opłat pozostaje zagwarantowane” (Prot. końc.). Artykuł ten jest niemal dosłownie zaczerpnięty z konstytucji wejmarskiej (art. 137 §§ 4, 5, 6).

Konstytucja wejmarska z dziwną niekonsekwencją, cechującą wszystkie konstytucje, usiłujące wprowadzić rozdział Kościoła od państwa, odmawia osobowości prawno-publicznej Kościołowi katolickiemu, a przyznaje ją diecezjom, parafjom katolickim. Wskutek poręczenia prawno-publicznej osobowości wspomnianych związków kościelnych przez konkordat, ewentualna zmiana konstytucji nie może ich jednostronnie publiczno-prawnej osobowości pozbawić. Opłaty, o których wpomina Prot. końc., są to opłaty nałożone przez Kościół, jak cathedraticum, seminaristicum i t. p.

O majątku kościelnym mówi art. 17: „Własność i inne prawa prawno-publicznych korporacyj, zakładów, fundacyj i związków

Kościoła katolickiego do ich majątku będą poręczone zgodnie z ogólnemi ustawami państwowemi. Z żadnego jakiegokolwiek powodu nie wolno burzyć budynków, przeznaczonych na służbę Bożą, bez uprzedniego porozumienia się z właściwą władzą kościelną". Prot. końc. dodaje: „Budynki lub grunta państwowe, przeznaczone na cele Kościoła, pozostają nadal, jak i poprzednio, w ich posiadaniu, z zachowaniem ewentualnych umów". — O świadczeniach państwa art. 18 postanawia: „Gdyby oparte na ustawie, umowie, albo na szczególnych tytułach prawnych, świadczenia państwa na rzecz Kościoła katolickiego miały ulec zmianie, to, przed wypracowaniem zasad dla tej zmiany, we właściwym czasie, między Stolicą Apostolską a państwem będzie przeprowadzone przyjazne porozumienie. Do szczególnych tytułów prawnych zalicza się także zwyczaj oparty na prawie. Zmiana powinna zapewnić mającym do tego prawo odpowiednią rekompensatę za przerwanie dotychczasowych świadczeń państwowych". Według konstytucji wejmarskiej przy wszelkiej tego rodzaju zmianie: „Zasady dla niej ustala państwo" (art. 138 § 1). Ustępstwo uczynione w konkordacie polega na tem, że przed ustaleniem tych zasad państwo porozumie się przyjaźnie ze Stolicą Ap. i uwzględni słuszne wynagrodzenie prawnie pokrzywdzonych.

Sprawy kościelne, społeczne, kulturalne, o charakterze politycznym.

Chodzi tu o sprawy, które, aczkolwiek niezbędne są do osiągnięcia celu Kościoła i do niego właściwie należą, jednak i państwu nie są obojętne i państwu przynoszą pewne korzyści. Takich spraw jest bardzo wiele i trudno pomyśleć o jakiejś instytucji prawnej kościelnej, którąby nie była pożyteczna dla państwa, jak i naodwrót.

Z tego rodzaju spraw konkordat niemiecki porusza następujące:

Organizacja terytorjalna diecezyj. Dotychczas istnieje w Niemczech 6 prowincyj kościelnych, obejmujących 6 archidiecezyj i 17 diecezyj, a nadto diecezję miśnijską, zależną bezpośrednio od Stolicy Ap., i prałaturę niezależną (nullius) w Pile.

Granice diecezyj nie pokrywają się z granicami krajów, żaden jednak biskup cudzoziemski nie wykonywa jurysdykcji na terytorjum niemieckiem. Art. 11 konkordatu, omawiający tę sprawę, dotyczy raczej przyszłości. Oto jego brzmienie: „Dotychczasowa organizacja i rozgraniczenie diecezyj Kościoła katolickiego w państwie niemieckiem pozostaje zachowana. O ile w przyszłości okaże się potrzeba utworzenia nowej diecezji, albo prowincji kościelnej, albo jakichkolwiek zmian w rozgraniczeniu diecezyj, to ewentualne nowe ich utworzenie w granicach jednego z niemieckich krajów zastrzega się porozumieniu z rządem odpowiedniego kraju. Przy nowych tworzeniach lub zmianach, przekraczających granice jednego z niemieckich krajów, będzie miało miejsce porozumienie z rządem państwa, któremu pozostawia się troskę uzyskania zgody zainteresowanych rządów krajowych. To samo dotyczy tworzenia lub zmian nowych prowincyj kościelnych, kiedy więcej krajów niemieckich jest w tem zainteresowanych. Powyższe warunki nie mają zastosowania do zmiany granic kościelnych, dokonanych jedynie w interesie lokalnego duszpasterstwa. Przy ewentualnej reorganizacji wewnętrznej państwa niemieckiego, rząd państwa porozumie się ze Stolicą Świętą, celem nowego uporządkowania organizacji i rozgraniczenia diecezyj". Chodzi tu o zmianę polityczną granic dotychczasowych państw Rzeszy, dla większej zwartości i zjednoczenia państwa niemieckiego, do którego miałoby się dostosować i rozgraniczenie diecezyj.

O ile w zakładaniu i rozgraniczeniu diecezyj odgrywa rolę moment administracyjny i polityczny, o tyle w tworzeniu czy zmianie nowych urzędów czy parafij, konkordat kładzie nacisk na moment finansowy. „Z zachowaniem postanowień art. 11, mogą urzędy kościelne swobodnie być zakładane lub zmieniane, o ile nie będzie się żądać pokrycia z funduszów państwa. Współudział państwa przy zakładaniu i zmianach parafij dokonywać się będzie według wytycznych, ustalonych z biskupami diecezjalnymi, a o ich możliwie jednolite sformułowanie starać się będzie rząd państwa u rządów krajowych" (art. 12). Państwo zastrzega tu sobie decyzję, czy dany urząd względnie parafja będzie osobą prawa publicznego i czy będzie mogła pobierać podatki kościelne.

Z organizacyj personalnych parafjalnych doniosłe znaczenie ma zorganizowanie duszpasterstwa wojskowego. Konstytucja wejmarska zniosła odrębne duszpasterstwo dla wojskowych, zaprowadzone w Prusach w r. 1868, postanawiając w artykule 140 tylko to: „Przynależnym do siły zbrojnej należy pozostawić potrzebny wolny czas na spełnienie ich obowiązków religijnych". Jurysdykcja duchowna nad wojskowymi należała tedy do Ordynarjuszów miejsca, gdzie stacjonowały garnizony. Mimo to z dawnych czasów pozostał naczelny kapelan z rezydencją w Berlinie, mianowany przez Papieża, na wniosek prezydenta Rzeszy.[1] Obecnie według art. 27: „Armji państwa niemieckiego, dla należących do niej katolickich oficerów, funkcjonarjuszów i żołnierzy, oraz ich rodzin, będzie zapewnione odrębne duszpasterstwo. Kierownictwo duszpasterstwa wojskowego należy do biskupa polowego. Jego nominacji kościelnej dokona Stolica Święta, po odniesieniu się do rządu państwa, aby, w porozumieniu z nim, wyznaczyć odpowiednią osobę. Kościelnej nominacji proboszczów wojskowych i innych duchownych wojskowych dokona biskup polowy po uprzedniem porozumieniu się z odpowiednią władzą państwa. Biskup polowy może mianować tylko takich kapłanów, którzy od swego własnego biskupa diecezjalnego otrzymali pozwolenie na wstąpienie do duszpasterstwa wojskowego i odpowiednie świadectwo zdolności. Duchowni wojskowi mają nad powierzonemi sobie wojskami i ich rodzinami prawa proboszczowskie. Bliższe postanowienia o organizacji katolickiego duszpasterstwa wojskowego będą ogłoszone przez Breve Apostolskie. Uregulowanie jego stosunków prawno-urzędniczych będzie przeprowadzone przez rząd państwa". Prot. końc. dodaje: „Katoliccy oficerowie, funkcjonarjusze i żołnierze, oraz ich rodziny, nie należą do parafij miejscowych i nie ponoszą na ich rzecz ciężarów (opłat)".

Duszpasterstwo w różnych zakładach publicznych konstytucją wejmarską (art. 141) nie było zakazane; było jednak „dopuszczone" i w razie potrzeby związki religijne mogły je spełniać na własne koszta. Inaczej reguluje je art. 28: „W szpitalach, więzieniach

[1] Sägmüller, *Lehrbuch des Kirchenrechts*. 1930, I s. 328.

i innych zakładach publicznych Kościół zostaje dopuszczony, w ramach ogólnego porządku domowego, do spełnienia duszpasterstwa i funkcyj religijnych. Jeżeli w takich zakładach zorganizowane zostanie stałe duszpasterstwo i jeżeli w tym celu muszą być ustanowieni duchowni, jako urzędnicy państwowi lub inni publiczni, to stanie się to w porozumieniu ze zwierzchnią władzą kościelną". Wówczas koszta utrzymania ponosiłoby państwo, kraj lub gmina. Prot. końc. zastrzega: „W wypadkach nagłych ma być dozwolony duchownemu wstęp każdego czasu".

Obsada urzędów kościelnych ma zabarwienie polityczne. Według konstytucji wejmarskiej (art. 137 § 3): „Każdy związek religijny... obsadza swe urzędy bez współudziału państwa albo gminy politycznej". Ponieważ Kościół według wspomnianej konstytucji mógł „organizować i administrować swe sprawy samodzielnie w granicach wszystkich obowiązującej ustawy", czyli był państwu podporządkowany, był instytucją prywatno - prawną państwa, obsada ta miała tylko charakter prywatno - prawny, była aktem kościelnym wewnętrznym. Konkordat uznaje prawno - publiczny charakter Kościoła katolickiego i jego urzędników. Wskutek tego i obsada urzędów kościelnych ma charakter publiczno-prawny. Skorzystał przy tej okazji rząd państwa niemieckiego i uzyskał od Stolicy Ap. pewne wpływy przy nominowaniu urzędników kościelnych. Jako zasadę Konkordat (art. 14) przyjmuje: „Kościół katolicki ma w zasadzie swobodne prawo obsadzania wszystkich urzędów kościelnych i beneficjów bez współudziału państwa lub gminy politycznej..." Ale od tej zasady są poważne wyjątki. Pomijając nieco odrębne obsadzanie niektórych stolic biskupich i kanonij w kapitułach katedralnych różnych krajów, jakoteż uregulowanie prawa patronatu według konkordatów, już zawartych z niektóremi państwami, konkordat niemiecki przy obsadzie urzędów kościelnych stawia następujące warunki: „Poza tem nastąpiła zgoda co do następujących punktów. 1. Katoliccy duchowni, którzy spełniają w Niemczech urząd duchowny, albo duszpasterski, albo nauczycielski, muszą: a) być niemieckimi obywatelami, b) posiadać świadectwo dojrzałości, uprawniające do studjum w wyższym zakładzie naukowym niemieckim, c) ukończyć conajmniej trzy-

letnie studjum filozoficzno-teologiczne w wyższej szkole państwowej niemieckiej, w akademickim zakładzie naukowym niemieckim kościelnym, albo w jednej z wyższych szkół papieskich w Rzymie". W postanowieniach tych chodzi nietyle o poziom naukowy duchowieństwa — duchowieństwo niemieckie zawsze odznaczało się głęboką i obszerną wiedzą — ile o ducha państwowego, jakiego młodzież duchowna ze szkół średnich i wyższych powinna wynieść. Wymogi te są ogólniejsze od tych, jakie stawiają konkordaty: bawarski (art. 13), pruski (art. 9) i badeński (art. 3). Na tem nie koniec. Ustęp 2) art. 14 postanawia dalej: „Bulla nominacyjna arcybiskupów, biskupów, koadjutorów z prawem następstwa, albo prałata niezależnego (nullius), będzie dopiero wydana, kiedy nazwisko wybranego na dany urząd zostanie namiestnikowi państwa odpowiedniego kraju zakomunikowane i ustalone, że przeciw niemu nie istnieją trudności (Bedenken, obbiezioni) ogólno politycznej natury. Za porozumieniem się władzy kościelnej i państwowej można pominąć wymogi w ustępie 2 pod liczbą 1) a, b, i c". Prot. końc. do art. 14 ustęp 2 liczba 2 dodaje: „Zgodzono się na to, że o ile powstaną trudności ogólnej natury politycznej, będą one w najkrótszym czasie przedłożone. Jeżeli po upływie 20 dni tego rodzaju oświadczenie nie zostanie przedstawione, wówczas Stolica Święta będzie miała prawo mniemać, iż przeciw kandydatowi niema trudności. Aż do chwili ogłoszenia nominacji, co do osoby kandydata, będzie zachowana ścisła poufność. Państwowe prawo veta nie powinno mieć uzasadnienia". W zdaniu „trudności ogólno politycznej natury" zwraca uwagę słowo „ogólno", którego niema ani w konkordacie polskim (art. 11 „raisons de caractère politique"), ani włoskim (art. 19 „ragioni di carattere politico"). Może ono oznaczać, że kandydat na biskupa wogóle, wcale, żadną polityką nie powinien się zajmować, albo, że może się interesować polityką, o ile ona nie jest przeciwną polityce ogólnej państwa.

Zabarwienie polityczne ma i przysięga biskupów, której dotychczas biskupi niemieccy nie składali. Art. 16 opiewa: „Biskupi, zanim obejmą w posiadanie swe diecezje, składają na ręce namiestnika państwa danego kraju, względnie prezydenta państwa, przysięgę

wierności według następującej formuły: „Wobec Boga i na Święte Ewangelje przysięgam i przyrzekam, jak przystoi Biskupowi, wierność państwu niemieckiemu i krajowi... Przysięgam i przyrzekam, że szanować będę rząd ustanowiony zgodnie z konstytucją i że sprawię, aby go szanowało moje duchowieństwo. W płynącej z obowiązku trosce o dobro i interes państwa niemieckiego starać się będę przy wykonywaniu poruczonego mi urzędu duchownego uchylić wszelką szkodę, któraby mu mogła zagrażać". Od polskiej (art. 12) i włoskiej (art. 20) przysięgi różni się niemiecka formuła tem, że opuszczono w niej zdanie: „Przysięgam i obiecuję, poza tem, że nie będę uczestniczył w żadnem porozumieniu, ani nie będę obecny przy żadnej naradzie, którаby mogła przynieść szkodę państwu polskiemu (włoskiemu) lub porządkowi publicznemu".

Zakony i kongregacje po wojnie światowej wskutek odpadnięcia ograniczeń z ustawodawstwa cesarskiego bardzo się w Niemczech wzmogły. Statystyka z r. 1930 wykazuje zgromadzeń i zakonów 1) męskich: a) księżych 35, b) świeckich 10, liczących razem 11.969 osób; 2) żeńskich 69, liczących 88.722 osoby. Ogólnie mamy tedy przeszło 100 tysięcy osób zakonnych. Konkordat zakonom zabezpiecza dużą swobodę, pewne zastrzeżenia czyni tylko dla cudzoziemców. Oto art. 15: „Zakony i zgromadzenia religijne nie podlegają ze strony państwa żadnemu specjalnemu ograniczeniu co do swego założenia, siedziby, liczby i — z zastrzeżeniem artykułu 15 ustępu 2 — kwalifikacji swych członków, co do swej działalności w duszpasterstwie, w nauczaniu, pielęgnowaniu chorych i pracy charytatywnej, co do regulowania swych spraw i zarządu swem majątkiem. Przełożeni zakonni, mający siedzibę swego urzędu w granicach państwa niemieckiego, muszą posiadać niemiecką przynależność państwową. Przełożonym prowincyj i generałom zakonów, których siedziba urzędowa znajduje się poza terytorjum państwa niemieckiego, przysługuje, nawet gdy są innej przynależności państwowej, prawo wizytowania swych domów, leżących w Niemczech. Stolica Święta będzie się troszczyła o takie zorganizowanie prowincyj, dla istniejących w granicach państwa niemieckiego domów zakonnych, aby podleganie

niemieckich klasztorów cudzoziemskim przełożonym prowincyj możliwie odpadło. Wyjątki mogą tu być dopuszczane w porozumieniu z rządem państwa, zwłaszcza, w takich razach, gdy mała liczba klasztorów uniemożliwia założenie niemieckiej prowincji, albo gdy są szczególne powody, aby zachować historyczną i rzeczowo uzasadnioną organizację prowincjonalną".

Można śmiało powiedzieć, że najważniejszym powodem, dla którego Hitler zawarł konkordat ze Stolicą Świętą, są postanowienia art. 31 i 32, wykluczające organizacje i stowarzyszenia katolickie oraz duchowieństwo od czynnego udziału w życiu politycznem i partyjnem. Wszelkie organizacje katolickie, bez specyfikowania ich, art. 31 dzieli na dwie grupy. Pierwsza grupa: „Te katolickie organizacje i stowarzyszenia, które mają cele wyłącznie religijne, czysto kulturalne i charytatywne i jako takie są zależne od władzy kościelnej, będą w swych urządzeniach i swej działalności ochraniane". Druga grupa: „Te katolickie organizacje, które oprócz celów religijnych, kulturalnych albo charytatywnych, mają także inne, między niemi, także społeczne i zawodowe zadania, korzystać będą, nie przesądzając ewentualnego włączenia ich do związków państwowych, z ochrony art. 31 ustęp 1, o ile dają na to gwarancję, że działalność swą rozwijać będą poza wszelką partją polityczną". Ażeby ocenić doniosłość tych postanowień, porównajmy je z odnośnem postanowieniem art. 43 § 1 konkordatu włoskiego. Opiewa ono: „Państwo włoskie uznaje organizacje, zależne od włoskiej Akcji katolickiej, o ile one, jak to Stolica Święta zarządziła, będą rozwijały swą działalność poza wszelką partją polityczną i w bezpośredniej zależności od hierachji Kościoła dla rozszerzenia i wprowadzenia w życie zasad katolickich". Już na pierwszy rzut oka widzimy dużą różnicę na korzystniejsze dla Kościoła ujęcie tej sprawy przez konkordat niemiecki. Konkordat włoski uznaje bowiem tylko pierwszą grupę organizacyj katolickich, tj. czysto religijnych, kulturalnych i charytatywnych, konkordat niemiecki idzie dalej i zgadza się na istnienie także organizacyj katolickich społecznych i zawodowych i innych, byle tylko nie partyjno-politycznych. Konkordat włoski tylko „uznaje" (riconosce) wymienione organizacje katolickie, kon-

kordat niemiecki zobowiązuje się do ich „ochrony” (werden geschützt, saranno protette). Włączenie drugiej grupy związków katolickich do związków państwowych nie jest obowiązkowe, a chociażby nastąpiło, związki te zachowują swe: statuty, odznaki, sztandary, własność, autonomję, wogóle charakter katolicki. Ewentualny zarzut, że konkordat niemiecki nie czyni żadnej wzmianki o Akcji katolickiej, jak to czyni konkordat włoski, jest łatwy do odparcia. Inny charakter miały, przed zawarciem odnośnych konkordatów, organizacje katolickie włoskie, a inny niemieckie. Katolicy włoscy, nie mogąc po zaborze państwa kościelnego i Rzymu, brać czynnego udziału w życiu politycznem zjednoczonego państwa włoskiego („ne eletti, ne elettori”), z natury rzeczy łączyli, się pod swą hierarchją kościelną w związki religijne i kulturalno-społeczne, co stanowi podstawę dzisiejszej Akcji katolickiej. Tam też Akcja katolicka najpierw powstała. Katolicy zaś niemieccy, wobec przewagi w państwie protestanckich Prus i protestanckiego wyznania, do którego należała panująca rodzina cesarska, musieli się łączyć przeważnie w związki ideowe, niezależnie od hierarchji kościelnej, aby jej nie narażać na szykany ze strony państwa, nietylko religijno kulturalne i społeczne, ale także i polityczne, zwłaszcza, że ustawy państwowe nie brały katolików w obronę. Ponieważ te związki, dotychczas naogół, świetnie wywiązywały się ze swego zadania, hierarchja kościelna niemiecka nie widziała potrzeby ich reorganizacji i poddania pod swą władzę. Stąd Akcja katolicka w Niemczech jest dopiero w zaczątkach i dopiero teraz, po konkordacie, będzie mogła wykazać, co Niemcy pod względem organizacji katolickiej mogą zdziałać, jak to już nieraz zresztą wykazali. Brakiem też istnienia organizacji Akcji katolickiej i brakiem ewidencji, wchodzących w nią organizacyj katolickich, należy tłumaczyć ustęp 3 art. 31: „Ustalenie organizacyj i związków, podpadających pod postanowienia tego artykułu, zostaje zastrzeżone porozumiewawczemu uzgodnieniu między rządem państwa a episkopatem niemieckim”. Wreszcie ustęp 4 art. 31, dotyczący tylko państwowej organizacji młodzieży, a nie innych organizacyj państwowych, przypominający żywo włoskie (art. 37) „Avanguardia” i „Balilla”: „O ile istnieją organizacje młodzieży, sportowe

czy inne, utrzymywane przez państwo lub kraje, dołoży się starań, aby umożliwić ich członkom regularne wypełnienie kościelnych obowiązków w dnie niedzielne i świąteczne i nie dawać im okazji do niczego, coby z ich religijnemi i moralnemi przekonaniami było niezgodnem". Prot. końc. dodaje: „Zasady ustalone w art. 31 ustęp 4 ważne są także dla organizacji pracy obowiązkowej (Arbeitsdienst)".

Większe są ograniczenia polityczne art. 32, dotyczące samego duchowieństwa: „Ze względu na istniejące w Niemczech szczególne stosunki, jakoteż, biorąc pod uwagę, wytworzone przez postanowienia niniejszego konkordatu gwarancje prawodawstwa, zabezpieczającego prawa i wolność Kościoła katolickiego w państwie i w jego krajach, Stolica Święta wyda zarządzenia, które wykluczą należenie duchownych i zakonników do stronnic politycznych, oraz ich działalność na rzecz tych stronnictw". A Prot. końc. do tego art. „Zgodzono się na to, że państwo spowoduje podobne zarządzenia, dotyczące działalności politycznej partyjnej, odnośnie do wyznań niekatolickich. Zastrzeżenie, które, w wykonaniu art. 32, obowiązuje duchownych i zakonników w Niemczech, nie oznacza ograniczenia w jakibądź sposób obowiązkowego głoszenia i objaśniania dogmatycznych i moralnych nauk i zasad Kościoła". I ten artykuł jest równoznaczny z ust. 2 art. 43 konkordatu włoskiego: „Stolica Święta korzysta z okazji zawarcia niniejszego konkordatu, aby ponowić dla wszystkich duchownych i zakonników zakaz wpisywania się i walki w jakiejkolwiek partji politycznej". Zakaz dotyczy „należenia duchownych i zakonników do stronnictw politycznych, oraz ich działalności na rzecz tych stronnictw". Nie jest tedy wykluczone przyjęcie przez duchownego mandatu poselskiego, gdyby mu zaofiarowała jakaś organizacja apolityczna, z zachowaniem, rozumie się, kanonu 139 § 4 kodeksu pr. kan. Zwracają na siebie uwagę powody tego zakazu. Pierwszy, „istniejące w Niemczech szczególne stosunki", czynią go zależnym od tych stosunków, które łatwo mogą ulec zmianie, drugi, gwarancje, dane przez konkordat i zabezpieczające prawa i wolność Kościoła katolickiego, czynią go zależnym od zachowania tegoż konkordatu przez rząd niemiecki i wprowadzenie go w życie.

Sprawę mniejszości narodowych, pod względem religijnym, reguluje art. 29: „Katoliccy poddani, zamieszkali w granicach państwa niemieckiego, należący do mniejszości narodowej niemieckiej, będą w uwzględnieniu swego języka macierzystego w nabożeństwach w nauczaniu religji i stowarzyszeniach kościelnych, nie mniej przychylnie traktowani, niż to odpowiada sytuacji prawnej i faktycznej obywateli pochodzenia i języka niemieckiego w granicach terytorjum odpowiedniego obcego państwa". Prot. końc. zawiera nadto: „Ponieważ rząd państwa niemieckiego okazał gotowość przyjęcia tego życzliwego dla mniejszości nieniemieckich postanowienia, Stolica Święta oświadcza, że, potwierdzając stale przez Nią bronione zasady odnośnie do prawa języka macierzystego w duszpasterstwie, w nauczaniu religji i w życiu katolickich stowarzyszeń, starać się będzie, przy przyszłych pertraktacjach konkordatowych z innemi krajami, o umieszczenie takiego samego postanowienia, chroniącego prawa mniejszości niemieckiej". Nie można tego postanowienia w ten sposób rozumieć, że Stolica Ap. zgadza się, iż gdyby jakieś państwo ograniczało w kościele i szkole język niemiecki, Niemcy to samo powinni uczynić względem odnośnej mniejszości narodowej u siebie, gdyż w takim razie ludność pozostałaby bez kazań, a dzieci bez nauki religji, lecz raczej tak, że Stolica Ap. użyje wówczas względem państwa, z którem jest w stosunkach dyplomatycznych, wszelkich swych wpływów, by odnośne ograniczenia cofnęło. Według naszego konkordatu (art. 23), o zmianie używania języka w kościele decyduje konferencja biskupów obrządku łacińskiego.

Nabożeństwo za państwo. „W niedziele i nakazane dni świąteczne w kościołach katedralnych, jakoteż w kościołach parafjalnych, filjalnych i klasztornych państwa niemieckiego, odmawiać się będzie po głównem nabożeństwie, zgodnie z przepisami kościelnej liturgji, modlitwę za pomyślność państwa niemieckiego i narodu" (art. 30). Konkordat polski nakazuje tę modlitwę tylko w niedziele i 3-go maja (art. 8), konkordat włoski każe ją odmawiać w kościołach kapitulnych (art. 12), jeden i drugi mówi także o prezydencie względnie królu. Konkordat niemiecki nie wspomina o prezydencie, gdyż nie jest on członkiem Kościoła katolickiego.

Przejdźmy do dziedziny kultury, do szkół. Według konstytucji wejmarskiej „Sztuka, wiedza i jej nauczanie są wolne. Państwo użycza im opieki i przyczynia się do ich pielęgnowania" (art. 142). „Kształcenie młodzieży ma się odbywać w publicznych zakładach. W ich założeniu współdziałają razem państwo, kraje i gminy" (art. 143). „Całe szkolnictwo stoi pod nadzorem państwa" (art. 144). Z reguły wszystkie szkoły państwowe są symultanne, mieszane, dopuszczalne są jednak szkoły wyznaniowe (katolickie, ewangielickie, żydowskie i t. p.), jak i bezwyznaniowe, świeckie (art. 146).

Konkordat mówi a) o szkołach państwowych symultannych, b) o szkołach wyznaniowych katolickich i c) zakonnych.

Ad a). „Nauczanie religji katolickiej w szkołach powszechnych, zawodowych, średnich oraz w wyższych zakładach naukowych jest zwyczajnym przedmiotem nauki i będzie udzielane zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego. W nauczaniu religji będzie położony szczególny nacisk na wyrobienie poczucia obowiązku patrjotycznego, obywatelskiego i społecznego, w duchu chrześcijańskich zasad wiary i obyczajów, podobnie, jak się to dzieje w całem zresztą nauczaniu. Przedmiot nauki i wybór podręczników do nauczania religji będą ustalone w porozumieniu z kościelną władzą zwierzchnią. Zwierzchnim władzom kościelnym będzie dana sposobność, w porozumieniu z władzą szkolną badania, czy uczniowie otrzymują naukę religji zgodnie z zasadami i wymogami Kościoła" (art. 21). Pierwsze dwa zdania uniezależniają obowiązek nauczania religji od konstytucji (art. 149 § 1 i 148 § 1), drugie dwa, co do wyboru programu i kontroli są najzupełniej zgodne z kanonem 1381 § 1 kodeksu pr. kan. Zdanie ostatnie zawiera nadto więcej, aniżeli zwykłe prawo wizytowania, którego od czasu konstytucji mimo zaciętej walki Kościół nie mógł uzyskać. Art. 22 traktuje o nauczycielach religji. „Przy powoływaniu nauczycieli religji katolickiej ma być porozumienie pomiędzy biskupem a rządem kraju. Nauczyciele, których biskup, ze względu na ich naukę lub prowadzenie się moralne, uzna za nieodpowiednich do dalszego udzielania nauki religji, nie mogą, jak długo istnieje ta przeszkoda, być dopuszczani, jako nauczyciele

religji". Jakkolwiek niema tu wyraźnie mowy o misji kanonicznej, implicite jest ona zawarta, przynajmniej jej skutki prawne są zabezpieczone.

Ad b). „Utrzymanie i zakładanie nowych szkół katolickich wyznaniowych jest zagwarantowane. We wszystkich gminach, w których rodzice, albo inni uprawnieni do wychowania, tego zażądają, utworzone będą katolickie szkoły ludowe, jeżeli liczba uczniów, przy należnem uwzględnieniu lokalnych stosunków organizacji szkolnictwa, pozwoli w normach przepisów państwowych, na należyte funkcjonownnie szkoły" (art. 23). „We wszystkich katolickich szkołach ludowych powoływani będą tylko tacy nauczyciele, którzy przynależą do Kościoła katolickiego i dają rękojmię, że odpowiadają specjalnym wymaganiom katolickiej szkoły wyznaniowej. W ramach ogólnego zawodowego kształcenia nauczycieli, będą utworzone zakłady, któreby zabezpieczały wykształcenie katolickich nauczycieli, odpowiednio do specjalnych wymagań katolickiej szkoły wyznaniowej" (art. 24). Prot. końc. dodaje: „Skoro według nowych przepisów o seminarjach nauczycielskich prywatne zakłady są w stanie, by odpowiedzieć ogólnie obowiązującym państwowym warunkom co do wykształcenia nauczycieli i nauczycielek, przy ich dopuszczaniu, będą także odpowiednio uwzględniane, istniejące zakłady przy zakonach i kongregacjach".

Ad c). „Zakony i kongregacje religijne są uprawnione do zakładania i kierownictwa szkół prywatnych w ramach ogólnych ustaw i prawnych warunków. Te szkoły prywatne dają te same uprawnienia, jak szkoły państwowe, o ile wypełniają przepisy dotyczące programu nauczania dla tych ostatnich. Przy dopuszczaniu do nauczania i nominacji na nauczycieli w szkołach powszechnych, średnich, lub wyższych zakładach naukowych, członków zakonów lub religijnych stowarzyszeń, obowiązują ogólne warunki" (art. 25). Jak z tych postanowień widzimy, szkolnictwo wyznaniowe katolickie i zakonne ma zabezpieczone jak najlepsze warunki swego rozwoju.

Pozostają jeszcze wydziały teologiczne, wyższe zakłady filozoficzno-teologiczne, seminarja duchowne wyższe i małe. O pierwszych

art. 19 postanawia: „Wydziały teologiczne katolickie na uniwersytetach państwowych zostają zachowane. Ich stosunek do władzy kościelnej reguluje się według postanowień, ustalonych w odnośnych konkordatach, i należących do nich protokółach końcowych, przy uwzględnieniu odnośnych przepisów kościelnych. Rząd państwa postara się, aby wszystkim katolickim wydziałom niemieckim, o których mowa, zapewnić jednolitą praktykę, odpowiadającą całokształtowi odnośnych przepisów". Prot. końc. uzupełnia: „Główną podstawę stanowi, w chwili zawarcia konkordatu, szczególnie konstytucja Apostolska „Deus scientiarum Dominus" z 24 maja 1931 r. i Instrukcja z dn. 7 lipca 1932 r." Wydziały teologji katolickiej, w liczbie 7, istnieją: we Wrocławiu, w Bonn, Monasterze, Monachjum, Würzburgu, we Fryburgu w Bryzgowji, w Tubindze. Akademji teologicznej w Brunsberdze, ani innych wyższych szkół filozoficznych i teologicznych w Bawarji, postanowienia te nie dotyczą.

Sprawę ich, jakoteż seminarjów duchownych większych i małych omawia art. 20: „O ile niema innych umów, Kościół ma prawo, dla wykształcenia duchowieństwa urządzać filozoficzne i teologiczne zakłady naukowe, które zależą wyłącznie od władzy kościelnej, jeżeli nie będą wymagane żadne państwowe subsydja. Zakładanie, kierownictwo i zarząd seminarjów duchownych jak i kościelnych konwiktów, przysługuje, w granicach obowiązującej wszystkich ustawy, wyłącznie władzom kościelnym". Prot. końc. dodaje o małych seminarjach: „Będące pod zarządem Kościoła konwikty przy szkołach wyższych i gimnazjach, uznane będą, pod względem prawnopodatkowym, jako we właściwem znaczeniu, istotnie kościelne instytucje i jako część składowa organizacji diecezjalnej".

Po zawarciu Umów Lateraneńskich pisał Ojciec św. do kard. Gasparri'ego: „W sprawie małżeństwa konkordat (włoski) wyświadcza rodzinie, ludowi włoskiemu, krajowi, bardziej jeszcze, niż Kościołowi, tak wielkie dobrodziejstwo, że dla niego samego chętnie poświęcilibyśmy życie".[1] Konkordat niemiecki w sprawie

---

[1] Ks. Wiślicki, *Umowy Lateraneńskie*. Lublin 1930 s. 85.

małżeństwa katolikom niemieckim tak wielkiego dobrodziejstwa nie świadczy. Oto art. 26: „Nie przesądzając późniejszego i bardziej obszernego uregulowania spraw małżeńskich prawnych, zgodzono się na to, że ślub kościelny, może się odbyć, przed aktem cywilnym, oprócz wypadku choroby śmiertelnej, nie pozwalającej na zwłokę jednego z narzeczonych, także w wypadku poważnej konieczności moralnej, której istnienie właściwa władza biskupia musi stwierdzić. W tych razach proboszcz jest obowiązany, bezwłocznie powiadomić urząd stanu cywilnego". Prot. końc. objaśnia bliżej ten ustęp: „Poważna konieczność moralna zachodzi, gdy się napotyka na nieprzezwyciężone, albo tylko z niezwykłym wysiłkiem mogące być usunięte trudności w dostarczeniu wymaganych, w należytym czasie, do zawarcia małżeństwa, dokumentów". Chodzić tu pewnie może o jakiegoś robotnika cudzoziemca, który żyje na wiarę, a nie ma i nie może, bez większych trudności, potrzebnych dokumentów dostarczyć. Takich wypadków jednak nie wiele się rocznie zdarza. Trudno przesądzać, czy późniejsze rokowania o uznanie ślubów katolickich, choćby na warunkach włoskich, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Chodzi tu bowiem o małżeństwa mieszane, które w Niemczech są dosyć liczne i bardzo często wywoływały poważne zatargi.

W wyniku naszych rozwazań do jakich rezultatów, do jakiego sądu dojdziemy? Trudno tu kłaść na dwie szale to, co jedna i druga społeczność zyskała względnie straciła i po aptekarsku odważać. W całym tym konkordacie, na co należy zwrócić uwagę, niema ani jednego artykułu, w którymby wprost Kościół zrzekał się swego majątku na rzecz państwa lub państwo przyjmowało na siebie jakieś określone świadczenia materjalne na rzecz Kościoła, conajwyżej jest o tem tylko wzmianka uboczna. Nie o materjalne rzeczy tu chodziło, ale chodziło o prawa Kościoła i państwa, o wzajemne uznanie praw istotnych, o uzgodnienie, skoordynowanie, ewentualnie ograniczenie, ścieśnienie takich, które bez naruszenia suwerenności Kościoła i państwa, można było ograniczyć. W tych zaś sprawach ścisłe określenie quid pro quo jest niemożliwe. Pomijając korzyści państwa, zaznaczmy pokrótce korzyści Kościoła.

Korzyści Kościoła Katolickiego są bardzo doniosłe. Konstytucja wejmarska, jak to już zaznaczyłem, przyjęła wobec wszelkiej religji postawę neutralną. W zasadzie był rozdział Kościoła od państwa, chociaż w praktyce z całą ścisłością i logiką nie był przeprowadzony. Przez zawarcie konkordatu stan ten zmienia się na rzecz Kościoła. Państwo, występując o zawarcie konkordatu, o zawarcie umowy o charakterze międzynarodowym, tem samem oświadcza, że Kościół katolicki jest potęgą, z która trzeba się liczyć. Nie mogło to być obojętne Kościołowi, gdyż ten fakt pociągał za sobą uznanie jego prawno-publicznej osobowości, a więc wyjaśniał i ustalał jego położenie prawne w Niemczech. Pojęcie związku publiczno-prawnego jest sporne. Ogół prawników zgadza się, że jest to społeczność wyposażona w uprawnienia podobne do władzy zwierzchniej, która, ze względu na swe znaczenie publiczne, jest pod opieką i dozorem państwa. Istotne jej znamiona, odróżniające ją od związków prawa cywilnego, są: a) udział we władzy zwierzchniej, b) szczególna opieka państwa, objawiająca się w uznaniu jej organów, jako organów publicznych, w uznaniu jej ustroju, jako części składowej prawa publicznego, w oddaniu jej do dyspozycji pomocy władzy wykonawczej państwowej i c) nadzór ze względu na jej znaczenie publiczne. Odnieśmy to do Kościoła. Kościół nie potrzebował otrzymywać dopiero od państwa swej osobowości prawno-publicznej, on ją już miał sam z siebie z prawa naturalnego i pozytywnego Bożego. Chodziło tylko o jej uznanie przez państwo, a z chwilą gdy ją uznało, konsekwentnie musiało uznać i jej znamiona. W ten sposób uznało państwo władzę zwierzchnią Kościoła nad swemi członkami i to nie częściowo, ale w całej pełni, tak, jak ją Kościół określa w swym Kodeksie prawa kanonicznego, a więc władzę prawodawczą, administracyjną, sądowniczą i władzę karania; uznało państwo, jako część składową prawa publicznego, ustrój i hierarchję Kościoła, użyczając jego organom w pełnieniu swych świętych funkcyj opieki i przywilejów, jakie posiadają jego właśni urzędnicy, oddało mu do dyspozycji swą egzekutywę, uznało jego prawa do szkoły, stowarzyszeń, zakonów itd. Ewentualny nadzór państwa odnosi się do wypełnienia konkordatu; nie przynosi to ujmy

Kościołowi, gdyż konkordat jest tak prawem państwowem, jak i kościelnem.

Przez zawarcie konkordatu, można powiedzieć, że Kościół, do pewnego stopnia, uniezależnił się od konstytucji i od jednostronnego prawodawstwa w sprawach kościelnych państwa. Wyżej zaznaczyłem, że konstytucja wejmarska w ustawach dotyczących religji jest niejasna, pełna niedomówień, sprzeczności, ogólników. Na jej podstawie każdy kraj, stosownie do prądów religijnych, jakie wiały, mógł w najrozmaitszy sposób regulować swój stosunek do Kościoła katolickiego i to nawet bardzo wrogi. Kres temu kładzie konkordat. Opracowany w atmosferze życzliwości dla Kościoła, która taką musiała być, o ile konkordat miał dojść do skutku, musiał się on na niej oprzeć, nie może zawierać postanowień jej ustawom przeciwnych, ale mógł to zrobić i zrobił, że usunął jej niedopowiedzenia, wyjaśnił jej niejasności, jej luki wypełnił treścią, a przedewszystkiem wykorzystał z niej wszystko, co można było wykorzystać na korzyść Kościoła. Konkordat zresztą, jako umowa międzynarodowa, ma swój odrębny tytuł prawny do obowiązywania tych, przez których i dla których jest dany, niezależny od konstytucji, choć na niej oparty, tytuł który ona nawet przy swej ewentualnej zmianie musi i powinna uznać i uszanować.

Najlepszym probierzem jego wartości będzie życie.

W dziesięciolecie niezwykłej książki o św. Francisku z Asyżu.

„Habent sua fata libelli". Książki (podobnie jak ludzie) mogą mieć „szczęście" lub t. zw. „pech". Te, które powstają w szlachetnym zamiarze rzucania snopu ożywczego i trzeźwiącego światła w rozumy, coraz bardziej zaciemniane i odurzane hasłami wyłącznie materjalnego postępu i użycia — czy osiągną swój cel? Jednem z takich dzieł jest wydany przed dziesięciu laty Chesterton'a: „St. Francis of Assisi". Dziwna to książka. Nie podaje żywotu św. Biedaczyny, chce raczej jego sposób myślenia i działania objaśnić i uzasadnić tym, którzy nie mogą go zrozumieć, odczuwają przecież urok postaci św. Franciszka z Asyżu i podziwiają wpływ, jaki wywarł na pokolenia

współczesne i potomne. Chesterton, konwertyta z protestantyzmu, pisze dla dawnych swych współwyznawców. Chęć tłumaczenia rzeczy nieznanych i dalszych przez znane i bliższe wiedzie go do niezliczonych porównań tak, że wśród prawdziwej ich powodzi gubi nieraz czytelnik z oczu postać bohatera dzieła. Błyskotliwy, paradoksów pełen styl, oraz polemika z modernistycznemi poglądami, robią wrażenie rozpryśniętej w tysiące iskier świetlnej fontanny. Często iskierki te to prawdziwe klejnociki ale chwytanie każdej z osobna nuży trochę czytelnika, nawet przyzwyczajonego do analizy i znającego się na grze słów.

Dziełko obejmuje dziesięć rozdziałów na 185 stronach druku w szesnastce. Oto tytuły: 1. Zagadnienie św. Franciszka, 2. Świat jaki zastał św. Franciszek, 3. Franciszek — wojownik, 4. Franciszek — budowniczy, 5. Rozweselacz Boży, 6. Biedaczyna, 7. Trzy zakony, 8. Zwierciadło Chrystusa, 9. Cuda i śmierć, 10. Testament św. Franciszka.

Czy książka ta ukaże się w przekładzie polskim? Może nie prędko. Nie słychać bowiem u nas o innowiercach, którychby postać św. Franciszka aż tak zaciekawiała, żeby dla nich potrzebne było osobne dzieło. A jednak przeczytanie jej może przynieść korzyść każdemu umysłowi wykształconemu, nawet takim, co już przestudjowali kilka obszernych żywotów św. Biedaczyny.

Dla zapoznania szerszych kół inteligencji ze sposobem w jaki Chesterton traktuje przedmiot, podaję ostatni rozdział w tłumaczeniu własnem.

S. Imrog.

Z Chesterton'a St. Francis of Assisi: Testament św. Franciszka.

Że św. Franciszek, który przez całe swe życie pragnął nieść radość wszystkim ludziom, wśród coraz to większych przykrości, jest niewątpliwie pod pewnym względem smutnem szyderstwem losu. Lecz nie przesądzajmy tej sprzeczności, jak czynią niektórzy, przekształcając ją na całkowitą klęskę jego ideałów. Są tacy, co przedstawiają jego dzieło, jako popsute zupełnie przewrotnością świata lub jeszcze większą — zawsze w ich mniemaniu — przewrotnością Kościoła.

Książeczka ta jest szkicem o św. Franciszku, a nie o zakonie franciszkańskim, tem mniej o Kościele katolickim, albo o papiestwie, czy też zarządzeniach, stosowanych względem skrajnych franciszkanów, zw. „fraticelli". Trzeba więc tylko wspomnieć w krótkich słowach, co było głównym przedmiotem sporu, który się rozszalał po śmierci wielkiego świętego i do pewnego stopnia

zamącił ostatnie dni jego życia. Szczegółem największej wagi było tłumaczenie ślubu ubóstwa, względnie odrzucenie wszelkich posiadłości. Nikt, o ile wiem, nie miał nigdy zamiaru sprzeciwiać się, by każdy poszczególny mnich ślubował, że nie chce osobistych posiadłości. To znaczy, że nikt nie miał zamiaru zabraniać mu odrzeczenia się własności prywatnej. Lecz niektórzy franciszkanie, przywołując na swe poparcie powagę Franciszka, poszli dalej, sądzę nawet, że dalej od nich w tym kierunku nikt nigdy nie zaszedł. Postanowili obalić nietylko osobistą własność, lecz własność. To znaczy, że nie chcąc nawet, jako korporacja być odpowiedzialni za żadną wogóle rzecz — budynki, składy czy narzędzia — nie chcieli być ich zbiorowymi właścicielami nawet wtedy, gdy ich zbiorowo używali. Najzupełniejszą jest przytem prawdą, że szczególnie pomiędzy pierwszymi z tych, którzy podtrzymywali ten pogląd, było wielu mężów wspaniałomyślnych i bezinteresownych, całkowicie oddanych ideałowi wielkiego świętego. Zupełną prawdą jest także, że Papież i władze kościelne nie uważali tego pomysłu za rzecz możliwą do przeprowadzenia i że, chcąc go poprawić, nie zawahali się usunąć pewnych klauzul z ostatniej woli wielkiego świętego. Ale też bynajmniej nie jest rzeczą łatwą uznać, że ów pomysł był możliwy do przeprowadzenia, albo że coś wogóle urządzał, bo w rzeczywistości był odmową urządzenia czegokolwiek. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że franciszkanie byli komunistami, lecz w tym punkcie było raczej coś z anarchizmu niż z komunizmu. Rzeczą pewną, nie potrzebującą dowodzenia, jest, że ktoś lub coś muszą być odpowiedzialni za to, co stanie się z pewną liczbą historycznych budynków i zwyczajnych dóbr oraz ruchomości, albo w nich, czy też odnośnie do nich. Wielu socjalistycznych idealistów, szczególnie ze szkoły p. Shaw lub p. Wells'a, zapatrywało się na ten spór tak, jakby był czystym przykładem tyranji bogatych i przewrotnych władz duchownych, miażdżących prawdziwe chrześcijaństwo chrześcijańskich socjalistów. W samej rzeczy jednak skrajny ten ideał był pod pewnym względem wprost przeciwny socjalistycznemu, a nawet społecznemu. Rzeczą bowiem, której ci zapaleńcy właśnie nie chcieli, było owo społeczne posiadanie na własność,

które jest podstawową zasadą systemu socjalistycznego; czego tamci przedewszystkiem nie chcieli wykonywać, było tem właśnie, dla dokonania czego istnieją socjaliści: tamci nie chcieli, ci dążą do zdolności i możności prawnego, korporatywngo posiadania własności. Nie jest też prawdą, że ton Papieży względem tych zapaleńców był tylko ostry i nieprzyjazny. Papież utrzymywał przez długi czas stan pośredni, ktory obmyślił na to właśnie, by zapobiec skrupułom ich sumień; stan ugodowy taki, że papiestwo samo dzierżyło własność zamiast właścicieli, którzy jej się tknąć nie chcieli, niby rodzaj zastawu. Prawdą jest, że ten przypadek wykazuje dwie rzeczy dość zwyczajne w dziejach katolicyzmu, lecz bardzo mało rozumiane przez dziennikarskich historyków przemysłowej cywilizacji. Wykazuje, że święci byli czasem wielkimi ludźmi, podczas gdy Papieże byli małymi, t. j. zwyczajnymi. Lecz wykazuje także, że czasem wielcy ludzie mylą się, a mali rozumują słusznie. I ostatecznie dochodzimy do wniosku, trudnego do zaprzeczenia dla uczciwego i jasno myślącego innowiercy, że Papież miał słuszność, gdy obstawał przy tem, że świat nie jest uczyniony tylko dla franciszkanów.

Bo to tkwiło poza całą sprzeczką. Tłem tego szczegółowego praktycznego zagadnienia było coś daleko szerszego i ważniejszego, czego podmuch możemy uczuć, czytając owe spory. Sądzimy, że nie posuniemy się za daleko, stawiając ostateczną prawdę tak: Św. Franciszek był tak wielkim i swoistego typu człowiekiem, że miał w sobie coś, co mogło z niego zrobić założyciela religji. Z tych, co poszli za nim, wielu było gotowych w sercu uważać go za założyciela religji. Skłonni byli dozwolić franciszkańskiemu duchowi wymknąć się z chrześcijaństwa, jak niegdyś chrześcijański duch odłączył się od Izraela. Skłonni byli dozwolić mu zaćmić chrześcijaństwo, jak chrześcijański duch zaćmił Izraela. Franciszek, ów ogień przebiegający drogi włoskie, byłby przez to stał się początkiem pożaru, w którym mogła zniszczeć stara chrześcijańska cywilizacja. To było głównym punktem, który Papież musiał załatwić: czy chrześcijaństwo miało wchłonąć w siebie Franciszka, czy Franciszek chrześcijaństwo. I rozstrzygnął słusznie (pominąwszy nawet fakt, że tak nakazywały obowiązki jego urzędu), bo Ko-

ściół mógł zawrzeć w sobie wszystko, co było dobrego w franciszkanach, franciszkanie zaś nie mogli objąć w sobie wszystkiego, co było dobrem w Kościele.

Warto rozważyć okoliczność, co — choć jest dostatecznie jasna w całej tej historji — przecież może nie była dostatecznie dostrzeżona przez tych, którzy nie potrafią uznać, że w tej sprawie pewien katolicki rozsądek okazał się większym nawet od zapału franciszkańskiego. Niedopatrzenie to może zresztą powstać wskutek wielkości zasług męża, którego tak słusznie podziwiają. Franciszek z Asyżu, jak już nieraz powiedziano, był poetą, to znaczy był osobą, zdolną dać wyraz swej osobistości. Otóż wszędzie ten rodzaj ludzi miewa taką cechę, że nawet ich pewne braki, a więc ograniczenia, przyczyniają im wielkości. Są tem, czem są, nietylko przez to, co mają, lecz do pewnego stopnia także przez to, czego nie mają. A jednak z granic, tworzących zarys takiego osobistego portretu, nie można uczynić granic całej ludzkości.

Święty Franciszek jest bardzo wybitnym przykładem tej właściwości genjalnego człowieka, że w nim nawet to, co jest ujemne, staje się dodatniem, bo jest częścią jego charakteru.

Znakomity przykład na to, co chcę powiedzieć, znajdujemy w stanowisku jego względem nauk i uczoności. Nie czytywał i w pewnym stopniu zniechęcał też innych do książek i książkowej nauki; miał zaś bezwzględną słuszność ze swego własnego punktu widzenia i ze względu na to, czego chciał dokonać w świecie. Całą dążnością w jego posłannictwie było stać się tak prostym, żeby go mógł zrozumieć każdy wiejski prostak. Całą zaletą tego punktu widzenia było, że dawał świeży pogląd na świat tak świeży, jakby był uczyniony dziś rano. Z wyjątkiem rzeczy najważniejszych i zasadniczych, a więc stworzenia i tego, co stało się w raju, pierwszego Bożego Narodzenia i pierwszej Wielkanocy, świat nie miał dziejów. Czy to jednak jest rzecz pożądana, żeby cały katolicki Kościół nie miał swych dziejów?

Najgłówniejszą może myślą, którą chce poddać ta książka, jest to, że św. Franciszek chodził po świecie jak przebaczenie Boże. Chcę powiedzieć, że jego pojawienie się oznaczało chwilę, w której ludzie mogli już pojednać się nietylko z Bogiem, ale też

z przyrodą i, co najtrudniejsze ze wszystkiego, sami z sobą. Oznaczało bowiem chwilę, w której nakoniec usunięto ze społecznego systemu przestarzałe pogaństwo, co było trucizną starożytnego świata. On rozwalił bramy ciemnych wieków, jakby bramy czyścowego więzienia, gdzie ludzie oczyścili się jako samotnicy na pustyniach albo jako bohaterowie w wojnach z barbarzyńcami. W rzeczy samej całem jego zadaniem było powiedzieć ludziom, by zaczęli żyć na nowo i, w tem znaczeniu, kazać im zapomnieć. Jeśli więc mieli odwrócić kartę i zacząć kreślić na świeżej stronie wielkie pierwsze litery alfabetu, poprostu zarysowane i jaskrawo zabarwione na sposób wczesnego średniowiecza, to łatwo zrozumieć, że w swej osobliwej, dziecięcej radości zamazali stronę starą, czarną zresztą i krwawą od wypisanych na niej strasznych rzeczy. Naprzykład, wspomniałem już, że w poezji tego piewszego włoskiego poety niema ani śladu całej owej pogańskiej mitologji, która dyszała długo jeszcze po upadku pogaństwa. Pierwszy włoski poeta zdaje się być jedynym człowiekiem w świecie, który nigdy nie słyszał o Wirgiljuszu. Było to rzeczą całkiem słuszną z tego względu, że był pierwszym włoskim poetą. Dobrze, że słowika nazywał słowikiem a nie psuł i nie mroczył jego śpiewu strasznemi opowiadaniami o Itylu lub Proknie. Krótko mówiąc, rzecz to zupełnie słuszna i pożądana, żeby św. Franciszek nigdy nie był słyszał o Wirgilluszu. Czy jednak rzeczywiście pragniemy, żeby Dante także nie był słyszał o Wirgiljuszu? Czy rzeczywiście pragniemy, żeby Dante nigdy nie był czytał żadnej pogańskiej mitologji? Słusznie powiedziano, że cały użytek, jaki Dante zrobił z takich bajek, stanowi część pogłębionej prawowierności; że jego olbrzymie pogańskie ułomy, jego gigantyczne postacie Minosa lub Charona, wskazują tylko na istnienie potężnej religji przyrodzonej, jako tła całych dziejów, od początku dającego pewien cień później objawionej wiary. Dobrze, że mamy w „Dies irae" zarówno Sybilę, jak Dawida. Że św. Franciszek byłby spalił wszystkie karty wszystkich ksiąg Sybili wzamian za jeden świeży liść z najbliższego drzewa, to zupełna prawda i rzecz zupełnie stosowna dla św. Franciska. A jednak dobrze jest, że mamy „Dies irae" tak, jak dobrze, że mamy „Pieśń słoneczną".

Podług tej tezy i pokrótce — przyjście św. Franciszka było jakby urodzinami dziecka w domu ciemnym, lecz pozbywającym się żałoby; dziecka wzrastającego w nieświadomości tragedji przezwyciężającego ją swą niewinnością. Z konieczności jest w niem nietylko niewinność, lecz także niewiedza. Takie dziecko skubałoby zieloną trawkę, nie przeczuwając, że ona rośnie na grobie zamordowanego człowieka, lub też wspinałoby się na jabłoń, nie wiedząc, że ta służyła samobójcy za szubienicę. Takie ułaskawienie i pojednanie przyniósł całemu światu duch franciszkański. Nie wynika jednak z tego, żeby całemu światu winien był narzucić swą wiedzę. A myślę, że byłby próbował narzucić ją całemu światu. Niektórym franciszkanom zdawałoby się było, że franciszkańska poezja słusznie winna wypędzić benedyktyńską prozę. U symbolicznego dziecka było to dobrem rozumowaniem. Nic dziwnego bowiem, że takiemu dziecku cały świat wydawałby się być wielką nową izbą dziecinną z czyściutko wybielonemi ścianami, na których mogłoby kreślić po dziecinnemu własne rysunki kredkowe, surowe w zarysie i błyszczące barwami początki całej naszej sztuki. Słusznie też taka izba dziecinna wydałaby mu się najwspanialszem mieszkaniem, jakie człowiek może sobie wymarzyć. Lecz w Kościele Bożym jest mieszkań wiele.

Każda herezja była wysiłkiem ku ścieśnieniu Kościoła. Gdyby z ruchu franciszkańskiego powstała była nowa religja, byłaby mimo wszystko ciasną religją. O ile tu i ówdzie wyrodził się ten ruch w herezję, była to ciasna herezja. Czyniła to, co zawsze czynią herezje: stawiała umysłowość jednostkową przeciw umysłowi. Umysłowość, zaiste, była początkowo dobrą i chwalby godną umysłowością wielkiego świętego Franciszka, lecz nie była całym umysłem Bożym, ani nawet ludzkim. I faktem jest, że ten rodzaj umysłowości zwyrodniał, gdy popadł w monomanję. Sekta, którą nazwano „fraticelli", ogłosiła się za prawdziwych synów św. Franciszka i zerwała z ugodowem postępowaniem Rzymu na korzyść tego, co chciała, żeby uważano za zupełny program Asyża. Za krótki bardzo czas ci oderwani franciszkanie zaczęli wyglądać tak dziko, jak biczownicy. Podnosili nowe i gwałtowne protesty, małżeństwo ogłosili jako stan niedozwolony, co było zaprze-

czeniem prawa do bytu dla ludzi. W imieniu najbardziej ludzkiego z świętych wydali ludzkości wojnę. Zniknęli później nie wskutek osobliwych prześladowań, wielu z nich udało się przekonać, a trwający w uporze kadłub tego odłamu pozostał jeszcze czas jakiś i nie wytworzył nic, mogącego komuś choćby z lekka przypomnieć prawdziwego świętego Franciszka. Zgubiło ich to, że chcieli być jedynie mistykami; i niczem więcej; mistykami, a nie katolikami; mistykami, a nie chrześcijanami; mistykami, a nie ludźmi. Zmarnieli, bo w najściślejszem znaczeniu nie chcieli słuchać rozumu. Św. Franciszek zaś — choć drogi jego wielu osobom mogłyby wydawać się dzikiem i romantycznem krążeniem — zawsze związany był z rozumem bodaj jednym niewidzialnym, ale nierozerwalnym włoskiem.

Wielki święty miał zdrowy umysł; a na sam dźwięk wyra- „zdrowy umysł”, jakby za szarpnięciem głębszej struny na harfie, powracamy do czegoś, co zaiste głębsze w nim było, niż wszystko to, co wydawało się prawie chochlikowatą odśrodkowością. Nie był to czysty odśrodkowiec, bo zawsze zwracał się ku środkowi i sercu labiryntu; chodził na przełaj lasu, skracając drogę najdziwniejszemi zygzakami, lecz zawsze szedł do domu. Był nietylko o wiele za pokornym na to, by stać się twórcą herezji, lecz też zanadto ludzkim, by miał pragnąć stać się eksternistą w znaczeniu podjęcia dobrowolnego wygnania na krańce ziemi. Już samo poczucie humoru, zaprawiającego wszystkie dzieje jego wymykań się, ustrzegło go, że nigdy nie zatwardł w uroczystem sekciarskiem przekonaniu o swej jedynie słuszności. Z natury był gotów przyznać, że się pomylił; a jeśli jego następcy w niektórych szczegółach musieli przyznać, że się pomylił; przyznali te omyłki na to, by dowieść, że naogół miał słuszność. Bo oni to właśnie, prawdziwi jego naśladowcy, naprawdę dowiedli, że miał słuszność i mimo przekroczenia niektórych jego zakazów, triumfalnie rozpowszechnili i wytłumaczyli jego prawdę. Zakon franciszkański nie stał się kopaliną, nie przestał istnieć wkrótce, jak byłoby się stało z instytucją, której prawdziwy cel udaremniłaby urzędowa tyranja lub wewnętrzna zdrada. Środkowy prawowierny pień jego przyniósł później owoc światu. Zaliczał do swych synów

Bonawenturę, wielkiego mistyka, i Bernardyna, ludowego kaznodzieję, który napełnił Włochy prawdziwie uszczęśliwiającemi, a dowcipnemi zwrotami wesołka Bożego. Wydał też Rajmunda Lully z jego dziwną uczonością i szerokiemi, a śmiałemi planami nawrócenia świata; męża o silnej indywidualności, jak silnie indywidualnym był św. Franciszek. Wydał Rogera Bacon'a, pierwszego przyrodnika, którego doświadczenia nad światłem i wodą miały całą ową świetlaną wytworność, właściwą początkom nauk przyrodniczych i którego nawet najbardziej zmaterjalizowani naukowcy sławią jako ojca wiedzy. Nietylko to jest prawdą, że ci ludzie byli wielcy i wielce przysłużyli się światu, lecz prawdą też jest, że był to pewien rodzaj ludzi, zachowujący ducha i posmak pewnego rodzaju człowieka, że możemy rozpoznać w nich zamiłowanie śmiałości i prostoty, oraz uznać ich za synów św. Franciszka.

Bo ostatecznie do św. Franciszka nie w innym duchu winniśmy się zwrócić, tylko z pełną wdzięcznością za to, co uczynił. Przedewszystkiem był to wielki dawca, a starał się głównie o najlepszy rodzaj dawania, który zwie się oddawaniem podzięki, wdzięcznością. Inny wielki człowiek napisał gramatykę przyzwalania, o nim można powiedzieć, że napisał gramatykę przyjmowania, gramatykę wdzięczności. Rozumiał aż do głębi teorję dziękowania, a jej głębią, to przepaść bezdenna. Wiedział, że wysławianie Boga wtedy stoi na najmocniejszej podstawie, gdy stoi na nicości. Wiedział, że najlepiej możemy zmierzyć niebosiężny cud samego faktu istnienia, gdy uznajemy, że gdyby nie jakieś dziwne zmiłowanie — to wcaleby nas nie było. A coś z tej większej prawdy powtarza się w mniejszych rozmiarach i mniejszej postaci w naszych stosunkach z tym potężnym kształcicielem dziejów. On też jest dawcą rzeczy, których my sami nie bylibyśmy nawet wymyślili; on też jest za wielki, byśmy go mogli obdarzyć czem innem, prócz wdzięczności. Od niego przyszło istne przebudzenie się świata i brzask, w którym wszystkie postacie i barwy wydały się jak nowe. Ludzie o potężnym genjuszu, twórcy znanej nam chrześcijańskiej cywilizacji, ukazują się nam w dziejach prawie jak jego słudzy i naśladowcy. Zanim pojawił się Dante, on dał Włochom poezję; zanim panował św. Ludwik, on powstał

jako trybun ubogich, i zanim Giotto malował swe obrazy, on wykonał to, co zostało wymalowane. Ten wielki malarz, który rozpoczął całe ludzkie natchnienie europejskiego malarstwa, sam poszedł po natchnienie do św. Franciszka.

Mówią, że, gdy św. Franciszek urządził na swój własny, prosty sposób jasełka betlejemskie z królami i aniołami w sztywnych i jaskrawych średniowiecznych odzieniach i złotych perukach, mających zastąpić jasność nad głową, stał się cud, który otoczył Franciszka wielką chwałą. Dzieciątko Boże było to tak zwane bambino, lalka drewniana, a opowiadają, że on je pieścił i że bambino ożywiło się w jego ramionach. On oczywiście nie myślał o rzeczach mniejszej wagi, lecz my możemy przynajmniej to powiedzieć, że pewna rzecz ożywiła się w jego ramionach, a tą rzeczą jest dramat. Święty miał wielkie zamiłowanie w śpiewie, prócz tego on sam może nie wcielił tego ducha w żadnej z tych sztuk. On był duchem, którego wcielono; był duchową esencją i substancją chodzącą po świecie, zanim ktokolwiek ujrzał w widzialnych kształtach te rzeczy pochodzące od niego; był wędrującym ogniem, który przyszedł jakby znikąd, przy którym bardziej materjalni ludzie mogli zapalać zarówno pochodnie, jak woskowe świece. Był duszą średniowiecznej cywilizacji, zanim jeszcze znalazła sobie ciało. Inny i całkiem odmienny prąd duchowego tchnienia powiał od niego w świat szeroki, owa cała naprawcza energja czasów średniowiecznych i nowszych, wyrażająca się w zdaniu „Deus est Deus pauperum: Bóg jest Bogiem ubogich". Jego zapał dla ogólnego dobra ludzkich istot zwracał się wśród mnóstwa cechujących owe czasy praw przeciw pysze i okrucieństwu bogatych, dziś płonie dalej na tle tego, co nie dość słusznie nazwano chrześcijańskim socjalizmem, a co słuszniej możnaby nazwać katolicką demokracją. Co do owych prądów w sztuce i w społeczeństwie, nikt nie chciałby przesądzać, że te rzeczy nie byłyby zaistniały bez niego, lecz ścisłą jest prawdą, gdy powiem, że teraz nie możemy ich sobie wyobrazić bez niego, odkąd żył i odmienił oblicze ziemi.

A coś z tego poczucia niemocy, które stanowiło więcej niż połowę jego siły, zstąpi na każdego, kto wie, że natchnienie było

w dziejach, a zdolny jest tylko do wspominania o niem w szeregu zdań jużto rozwlekłych, jużto chudych. Taki zrozumie potrosze, co św. Franciszek nazywał długiem wielkim i dobrym, z którego nie można się wypłacić. Poczuje zarazem pragnienie, żeby był uczynił nieskończenie więcej i znikomość tego, co uczynił. Pozna, co to znaczy stać wśród takiego potopu cudów zmarłego człowieka i nie mieć nic do postanowienia wzamian ze swej strony; nie mieć nic do umieszczenia pod wiszącemi nad sobą, przygniatającemi łukami takiej świątyni czasu i wieczności, prócz tej krótkiej świeczki, tak prędko wypalonej przed jego ołtarzem.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

„Głos Ewangelicki" o Kościele katolickim. Organ ewangelików polskich z dnia 17 bm. w artykule „Quo vadis Ecclesia Evangelica?" zwraca uwagę na coraz bardziej rosnącą tęsknotę wśród ideowych ewangelików za Kościołem powszechnym wobec prądów rozkładowych w protestantyzmie.

„Nad kościołem protestanckim — pisze „Głos Ewangelicki" — zwłaszcza w Niemczech, niezawodnie w następstwie głębokich przemian i wstrząsów psychicznych po Wielkiej Wojnie, dziwne, niepojęte fatum zaciążyło. Po smutnych i bolesnych wyczynach przywódców teologji dialektycznej, wywołujących niejednokrotnie zamieszania godne ubolewania, szerzących dezorjentację w obozie niemieckiej teologji protestanckiej, zapanowała widoczna radość wśród teologów katolickich, głoszących jawnie, iż ta teologja dialektyczna jest niejako ostatnim bastjonem naszym (das letzte Loch, auf dem die Protestanten pfeifen!) Jeśli on padnie, cóż innego pozostanie, jak ze wstydem wrócić na łono Kościoła katolickiego? Po takiem przymilaniu się i przykomarzaniu do katolicyzmu teologów protestanckich w rodzaju Fr. Heilera i in., przekonanych o tem, iż tylko krótka chwila i mały krok nas dzielą od otwartych naoścież bram „sanctae Ecclesiae Romanae", nie możemy wszak dziwić się, iż takie poglądy powstać mogły. Jeśli takie rzeczy i opinje możliwe są w Niemczech, nie powinniśmy się dzi-

wić, iż w Anglji, w krajach Skandynawskich, w ojczyźnie Latimera, Cranmera i Knoxa, Gustawa Adolfa i Soederbloma, zauważyć można wyraźny nawrót, jawne oderwanie się od podstaw protestantyzmu i wyrzeczenie się jego pierwotnych nauk, zasad i wierzeń... Jeśli Kościół katolicki, jego organy powołane do sumiennego i wszechstronnego badania przejawów życia społecznego w całem jego poziomym i pionowym układzie i przekroju, baczną zwracają uwagę na to, co się dzieje w świecie protestanckim, skrzętnie notując, jak dziś wybrało się grono wpływowych przywódców kościoła anglikańskiego do Rzymu, jak wczoraj w Norwegji wpływowy teolog protestancki (Damgaard) publicznie domagał się przywrócenia usznej spowiedzi w kościele ewangelickim, ileż bardziej my powinniśmy stać na straży naszych interesów kościelnych. Nie zadawalniajmy się mdłą wymówką, iż nie jesteśmy sędziami ludzkiego sumienia. Zastanowić się należy głęboko, dla czego ten i ów z teologów ewangelickich (Peterson, Banhofer, Orchard) porzucili „domowników wiary'' i skryli się pod opiekuńcze skrzydła Kościoła rzymskiego, za którego pięknemi nabożeństwami, bogatemi formami liturgicznemi, licznemi sakramentami lub nawet za którego dyscypliną żelazną, celową organizacją, poczuciem siły ci wszyscy tęsknili. Od słynnej pisarki norweskiej Undset, która wystąpiła z naszego Kościoła, od Axela Murthego, de nomine protestanta, który na każdej prawie karcie swej dziś na 14 języków przetłumaczonej książki: „Dzieje z San Michele'' wychwala katolicki Kościół, który nie starając się o najmniejszy dowód i uzasadnienie dla swoich wierzeń, przecież jest najpoważniejszą organizacją kościelną na świecie, podczas gdy protestantyzm, co zawsze i wszystkim wszystko starał się uzasadnić, rozpada się i w jawnym znajduje się rozkładzie, nie bardzo różni się wielki i wpływowy Karol Barth, główny filar niemieckiej teologji dialektycznej. Wszak Barth głosi peany na cześć katolicyzmu, on ubolewa nad tem, iż protestanckim sługom boskiego słowa, „verbi divini ministri'' reformacja wszystko odebrała i okrutnie tylko Biblję zostawiła i tęsknotę za pięknemi nabożeństwami katolickiemi, magnifikatami, transfiguracjami i t. p. Nie kto inny jak Barth, teolog, dogmatyk w dodatku reformo-

wany, przejmuje się i zachwyca pozazdroszczenia godną rolą katolickiego kapłana przy ołtarzu, który staje się w chwili podniesienia „sanctissimum", podczas Mszy św., twórcą Stwórcy — creator creatoris — drugim Jezusem Chrystusem. *(KAP)*.

Wielkie orędzie księży biskupów Stanów Zjednocz.

Biskupi Stanów Zjednoczonych obradujący na dorocznym zjeździe komisji administracyjnej „National Catholic Welfare Conference", ogłosili orędzie, w którem skreślają swe stanowisko wobec dokonywujących się obecnie w Stanach Zjednoczonych wielkich przemian natury gospodarczej.

Załamanie się organizmów tak finansowych, jak i ekonomicznych spowodowane zostało, zdaniem biskupów amerykańskich, w pierwszym rzędzie przez siły niszczycielskie, od dawna już systematycznie wżerające się w organizm państwowy. Sytuacja doby obecnej, będąca rezultatem owej pracy podziemnej, aczkolwiek bardzo groźna, jednakże nie jest beznadziejną, bowiem społeczeństwo amerykańskie tak samo, jak ponosi całkowity ciężar tego, co się dzieje, posiada również możliwości polepszenia Jutra. Do dziś dnia panoszyła się w Stanach korupcja, samorządy były niemal synonimami malwersacji, grosz publiczny szedł na łapówki, czynniki rządowe na skutek rozrzutnej i lekkomyślnej gospodarki obciążały ludność nadmiernemi podatkami, policja zmawiała się ze złoczyńcami, szantaże, porywania, gwałty były na porządku dziennym. Wszystko to jest jedynie rezultatem obniżonego poziomu moralności. Rozpadnięcie się podstawowej komórki organizmu państwowego, jaką jest rodzina, przedajność, niemoralne widowiska, przyciągające spragnione sensacji tłumy, napływ szkodliwych książek, pornograficzne wydawnictwa, deprawujące młodzież, zanik pojęć etycznych we wszystkich warstwach społecznych, czy to będzie wyższa finanserja, czy sfery rządzące, kupieckie, czy też urzędnicze, lub robotnicze, fatalna administracja państwowa — całe to źródło bezrobocia i nędzy — świadczą o tem, że Stany Zjednoczone zeszły z drogi sprawiedliwości i prawa, a przedewszystkiem zasad Chrystusowych.

Omawiając wysiłki, czynione w kierunku uzdrowienia państwa

przez prezydenta Roosevelta, biskupi z naciskiem podkreślają, że wszelkie instytucje, powołane ostatnio dla „wskrzeszenia starego dziedzictwa narodu amerykańskiego — moralności i dobrobytu” stanowią wyraz stanowczej woli całego narodu, wypowiedzianej za pośrednictwem kongresu. Uzdrowienie państwa oddane zostało w ręce prezydenta, „jako konstytucyjny i święty obowiązek”. Są już pewne pomyślne wyniki energicznych zarządzeń prezydenta, ale praca, zmierzająca do uzdrowienia stosunków wtedy dopiero osiągnie w pełnym zakresie zamierzone cele, gdy zniszczone zostaną wszelkie ogniska zakażeń i gdy wypowiedziana będzie bezwzględna walka wszelkiej demoralizacji, czy to w operacjach finansowych i ekonomicznych, czy w dziedzinie filmu i literatury, czy na jakimkolwiek innem polu działalności kulturalnej. Albowiem nie można myśleć „o powrocie do wolności politycznej, do pokoju społecznego i sprawiedliwości gospodarczej, zanim się nie odrodzi duchowego życia narodu i nie obudzi wiary w Boga oraz jego ufności w Opatrzność, która nad nim czuwa”.

„Każde z tych nieszczęść, piszą biskupi, które demoralizacja i niewiara doby obecnej narzuciła naszemu krajowi, jest zbrodnią przeciwko chrześcijańskiej koncepcji społeczeństwa”. Stwierdziwszy rzucającą się w oczy bezsilność prawa państwowego wobec niezliczonych wykroczeń i zbrodni, które zburzyły moralność zarówno prywatną, jak i publiczną, biskupi żądają stosowania chrześcijańskich zasad rządzenia państwem i regulowania stosunków ekonomicznych, między ludźmi zasad, tak często wskazywanych przez Ojca św., i domagają się, by wskazania te „znane były wszystkim wiernym i tym wszystkim, którzy cierpią z powodu obecnego załamania się naszego porządku społecznego”. *(KAP).*

Sterylizacja w Niemczech. Rząd Rzeszy przyjął dn. 14 lipca 1933 r. projekt ustawy „o zapobieganiu potomstwa u osób obciążonych dziedzicznemi chorobami”, a ogłosił go w dn. 25 lipca jako ustawę.

Dekret ten postanawia, że „każdą osobę, obciążoną dziedzicznie można uczynić bezpłodną przez operację chirurgiczną, jeśli doświadczenie wiedzy lekarskiej z całem prawdopodobień-

stwem pozwala wnioskować, że potomstwo odziedziczy wielkie anormalności fizyczne lub moralne" (§ 1). Obciążeniem dziedzicznem, które upoważnia do przeprowadzenia sterylizacji, jest dziedziczny obłęd, schizofrenja, warjactwo, epilekcja dziedziczna, dziedziczny taniec św. Wita, dziedziczna ślepota i głuchota, ciężkie dziedziczne zdeformowanie fizyczne (§ 1). Obciążony dziedzicznie może się sam lub za zgodą opiekunów zwrócić do sądu o zarządzenie sterylizacji (§ 2). Ale można przeprowadzić sterylizację przymusowo, wbrew woli zatnteresowanej osoby, na wniosek urzędowego lekarza, kierownika szpitala, zakładu leczniczego i domu poprawczego (§ 3). Orzeczenie o takiej przymusowej sterylizacji wydaje pierwszej instancji sąd zdrowia dziedzicznego, złożony z sędziego, lekarza rządowego i sędziego specjalisty (§ 6). Postępowanie sądowe jest tajne. Lekarze, zeznający jako świadkowie lub rzeczoznawcy, nie mogą się zasłaniać tajemnicą zawodową (§ 7). Sąd orzeka większością głosów według uznania swego sumienia (§ 8). Jest możność odwołania się do drugiej instancji (§ 9 i 10). Operacji, pozbawiającej płodności można dokonać tylko w szpitalu i tylko przez upoważnionego przez państwo lekarza (§ 11). Do poddania się takiej operacji, zarządzonej przez sąd, należy zmusić, w razie oporu, przez policję (§ 12). Gdy zajdą nowe okoliczności, postępowanie sądowe można wznowić (§ 12). Koszta operacji ponosi państwo (§ 13). Dopuszcza się możliwość sterylizacji, poza przepisami tego prawa, gdy lekarz uzna ją za konieczną ze względów lekarskich, aby ochronić daną osobę przed poważnem niebezpieczeństwem dla zdrowia lub życia i gdy uzyska jej zgodę (§ 14). Sędziów i operatorów obowiązuje tajemnica urzędowa (§ 15). Prawo wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1934 r.

Wydanie takiego prawa uzasadniał w dn. 29 czerwca 1933 na posiedzeniu Komisji ekspertów w sprawach demograficznych i rasowych Dr. Frick, minister spraw wewnętrznych Rzeszy tem, że utrzymanie obciążonych dziedzicznie i nieuleczalnie chorych obciąża społeczeństwo kosztami ponad miarę możliwości. Koszta te wynoszą dla obłąkanego dziennie 4 mk., dla przestępcy — 3.50 mk., dla rachityków i głuchoniemych — od 5 do 6 marek,

gdy tymczasem prosty robotnik zarabia 3.60 mk., niższy funkcjonarjusz — niecałe 4 mk. Oto następstwa nierozumnej opieki społecznej: zabija ona chęć pracy u zdrowych oraz rozszerza spędzanie płodu i bezdzietność. Opieka społeczna powinna mieć na celu ochronę rasy i rozrost ludności.

Protestanci naogół przychylili się do tych wywodów i poparli prawo sterylizacyjne. „Kreuzzeitung" np. (z dn. 28 lipca nr. 193) występuje przeciw temu chrześcijaństwu, które ogranicza się tylko do ochrony chorych nieszczęśliwych, ludzi bez wartości i t. p. Żeby sterylizacja nie powiększyła prostytucji, bo sterylizacja na ogół nie uniemożliwia doznań zmysłowych, należy rozważyć możliwość zaprowadzenia kastracji. „Reichsbote" (z 27 lipca nr. 168) nazywa omawiane tu prawo przejawem miłości bliźniego.

Prasa katolicka przeciwstawiła się temu prawu w formie, która dowodzi, że prasa ta nie miała swobody jasnego i jawnego wypowiedzenia sądu. Zagadnienie sterylizacji omawiano na zjeździe katolików z akademickiem wykształceniem dn. 1—3 w Trewirze oraz na zjeździe sekcji fizyków i medyków tegoż stowarzyszenia w dn. 13 i 14 maja w Kolonji. Oba zjazdy wypowiedziały się przeciw sterylizacji i jej przymusowi oraz uzasadniały, że prawo to, gdy będzie ogłoszone i przyjęte przez większość protestancką, nie może obowiązywać katolików, zgodnie z zasadą wolności sumienia.

Katolicy przypominają przedewszystkiem naukę Stolicy Apostolskiej w encyklice „Casti Connubii" o małżeństwie chrześcijańskiem: „odrzucić należy pewne dążenia, odnoszące się bezpośrednio do przyrodzonego prawa człowieka w sprawie jego małżeństwa, lecz pozostające także w związku z dobrem potomstwo. W przesadnej trosce o cele eugeniki, nie ograniczają się niektórzy do udzielenia higjenicznych wskazówek, jak najlepiej zapewnić zdrowie i rozwój fizyczny potomstwa — co się zdrowemu rozumowi zupełnie nie sprzeciwia — lecz stawiają względy eugeniczne ponad wszystkie inne, nawet wyższego rzędu cele małżeństwa. Domagają się zatem, by zawarcie małżeństwa z urzędu zabronionem było tym wszystkim, którzy według zasad i przewidywań naukowej eugeniki przez dziedziczność ułomne i upośledzone mieć

będą potomstwo, choćby sami bez wszystkiego małżeństwo mogli zawrzeć. Mało jeszcze. Mocą ustawy mają, nawet wbrew własnej woli, przez zabieg lekarski pozbawieni być swej naturalnej siły rozrodczej i to nie dlatego, aby żądać od władz państwowych krwawej kary za zbrodnię lub aby zapobiec przyszłej zbrodni, lecz że to wolno, gdyż wbrew wszelkiemu prawu władzom cywilnym przyznaje się uprawnienia, których nigdy nie miały ani według sprawiedliwości mieć nie mogą[1]. Wyznawcy takich poglądów niesłusznie zapominają o tem, że rodzina jest rzeczą ważniejszą niż Państwo, że ludzie nie tyle dla ziemi i doczesności się rodzą, ile dla nieba i wieczności. A jeśli chodzi o ludzi, zdolnych skądinąd do małżeństwa, którzy mimo wszelkiej zapobiegliwości i starań prawdopodobnie ułomne tylko zrodzą potomstwo, nie wolno ich winić za zawieranie małżeństwa lub z drugiej strony często im małżeństwa odradzać się powinno. Państwu nie przysługuje żadna bezpośrednia władza nad ciałem podwładnych. Jeśli niema winy i tem samem powodu do kary cielesnej, nie wolno naruszyć całości ciała albo go kaleczyć, ani ze względów eugeniki ani z innych jakichkolwiek powodów... Poszczególny człowiek częściami swego ciała tylko do tych celów rozporządza, do których przez przyrodę są przeznaczone. Nie można ich niszczyć lub kaleczyć lub w jaki inny sposób udaremniać naturalnego ich przeznaczenia, chyba że tego wymaga zdrowie całego ciała".

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. St. Podoleński, *O życie nienarodzonych.* Kraków, Wydawnictwo księży jezuitów. 1933 s. 128.

Jasny, spokojny i przekonywający wykład z zakresu moralności płciowej, mianowicie problemu sztucznych poronień. Autor w rozumowaniu często posługuje się sądami lekarzy, skutkiem czego mamy jakby dwugłos: moralisty i lekarza, co oczywiście podnosi dowodliwość wykładu.

Po przedstawieniu rozmiarów klęski zabijania powstającego życia, Autor omawia najpierw lekarską stronę zagadnienia, następnie, obszerniej

[1] Cały ten ustęp z encykliki jest przytoczony według wydania KAP-wej, z wyjątkiem powyższego zdania, które w tem tłumaczeniu zmienia sens encykliki.

moralną, wreszcie prawniczą. W końcu przedstawia eksperyment sowiecki i podaje właściwe rozwiązanie. W sprawie przepisów polskich Autor uznaje je, ze względu na warunki i przejściowo za wystarczające, choć nie odpowiadają całkowicie postulatom moralności katolickiej. *A. S.*

Ks. Walery Adamski, *Wychowanie państwowe.* Poznań, Ostoja. 1933 s. 80.

Ks. Adamski ogłosił doskonałe studjum socjologiczne o wychowaniu państwowem. Aby dać to studjum specjalne, wyłożył przedtem pojęcia ogólniejsze z zakresu istnienia i działania grupy społecznej, w szczególności co do zagadnienia wychowania ze stanowiska socjologicznego. Na tem tle obszernie, systematycznie i planowo, a zarazem gruntownie i wszechstronnie, omawa zagadnienie wychowania państwowego: najpierw jego cel (państwo i społeczeństwo), jego podmiot i przedmiot (typy obywateli), następnie współpracę grup religijnych, rodziny i narodu.

Ograniczywszy się do studjum socjologistycznego, Autor traktuje zagadnienie raczej formalnie, niż w zakresie treści wychowania, ale dość często o tę treść zachacza. I czytelnik o tym charakterze socjologicznym musi pamiętać. Tak np. socjologicznie jest poprawnem i słusznem powiedzenie, że celem wychowania jest przygotowanie do pełnego członkostwa danej grupy społecznej (s. 8). Należy je uzupełnić twierdzeniem filozoficznem, że celem wychowania jest wyrobienie człowieka jako osoby. Oczywiście jedno i drugie uzupełnia się. Można się też spierać, co gra ważniejszą rolę w państwie — terytorjum (s. 29—30), czy niezależność. Podział doktryn, określających zadania państwa, na minimalistyczne i maksymalistyczne (s. 31) z trudnością obejmie filozofję katolicką, mającą charakter syntetyczny. Bogactwo treści daje sposobność do takiej wymiany sądów, ale to właśnie świadczy o wartości książki. *A. S.*

Laktancjusz, *Pisma wybrane,* z łacińskiego przetłumaczył, wstępami i komentarzem zaopatrzył ks. Dr. Jan Czuj. Poznań 1933, s. 215.

Bibljoteka Pism Ojców Kościoła wydawana w Poznaniu pod redakcją prof. Jana Sajdaka wzbogaciła się nowym tomem, z kolei szesnastym już. Zawiera on trzy pisma Laktancjusza, a mianowicie, *De mortibus persecutorum*, *Epitome divinarum institutionum* oraz *De Ira Dei.* Przekład wyszedł z pod pióra najwybitniejszego współczesnego polskiego patrysty Ks. Dr. Jana Czuja. Jest to już tego uczonego trzeci przekład i opracowanie w Bibljotece Pism Ojców Kościoła. Poprzednie dotyczyły *Wyznań św. Augustyna* (tom X) oraz *Historji prześladowania wiary w Afryce, Wiktora z Wity* (tom XIV). W druku znajduje się tom czwarty *Apologetów Greckich II wieku* (jako tom XVIII).

Wiadomo, że Laktancjusz (III—IV wiek) był pisarzem o wybitnych walorach literackich i polemiczno-apologetycznych. Jego tekst czyta się z ogromną przyjemnością dla jasności, zwartości i piękności języka. Podobno humanista

Pico z Mirandoli (wiek XV) dał pierwszy Laktancjuszowi przydomek „chrześcijańskiego Cycerona". Istotnie, Laktancjusz cenił wysoko mistrza rzymskiej wymowy i rzymskiego pióra oraz myśli, i wiele z lektury Cycerona skorzystał. Kazimierz Morawski nazywa Laktancjusza „wykwintnym stylistą", na co on w pełni zasługuje.

Tem trudniejszą jest rola tłumacza, który wdzięk i piękno tekstu winien utrzymać w polskiem tłumaczeniu. Jako laik mogę podzielić się jedynie własnem wrażeniem. Otóż wydaje mi się, że ta uroda łacińskiego słowa nie została uroniona przez ks. Czuja. Biorę przedmowę do drugiego pisma (Streszczenie Boskich Instytucyj). Jest tam koło dwudziestu wierszy wytłumaczenia, dlaczego z wielkiego swego dzieła Divinae Institutiones, Laktancjusz zrobił wyciąg krótki (Epitome). Ta przedmowa jest pięknem cackiem, których zresztą wiele rozsiano na licznych stronicach książki. Przytoczę końcowy fragment. „Albowiem całość staje się mniej pełną, gdy tak wielkie mnóstwo rzeczy ścieśnić należy, i z powodu samej krótkości mniej jasną, gdy się z konieczności musi pominąć bardzo wiele dowodów i przykładów, w których jest światło uzasadnienia; a jest owych rzeczy taka ilość, że nawet same mogłyby stanowić książkę. Gdy się je zaś usunie, co wtedy może się wydawać pożytecznem, co zrozumiałem? Lecz będę się starał, o ile rzecz pozwala, i rozlewność powściągnąć i rozwlekłość skrócić, tak jednak, by w dziele tem, w którem prawdę należy wydobyć na światło, ani treści do obfitości, ani jasności do zrozumienia nie brakowało" (s. 81).

Jak umierali prześladowcy chrześcijan jest historją szeregu cesarzy rzymskich nękających Kościół i chrześcijan. Autor wskazuje na ciężką śmierć prześladowców, w czem widzi palec Boży, karzący tych, co ośmielili się podnieść krwawą dłoń przeciw Świętej Wierze.

O *Epitome* już wspomniałem. Jest to rodzaj apologji wiary chrześcijańskiej i polemika z pisarzami broniącymi pogaństwa.

Ostatnia praca *O gniewie Boga* stanowi traktacik filozoficzno-teologiczny. „Niema potrzeby — pisze Laktancjusz — ani czci oddawać Bogu, jeżeli on nic nie daje czcicielowi, ani się Go obawiać, jeżeli nie gniewa się na bezbożnego". *i. c.*

O. Dr. Paweł Siwek, Profesor Uniw. Gregorjańskiego, *Aristoteles De Anima libri tres graece et latine.* (Textus et documenta... Series philosophica 8, 9, 10). Romae 1933, s. 358.

Dotychczasowe wydania i podręczne tłumaczenia traktatu Arystotelesa o duszy, niezupełnie odpowiadały wymaganiom krytyki tekstu, co użyteczność ich przy wykładach i ćwiczeniach seminaryjnych bardzo zmniejszało. Znany profesor Uniwersytetu Gregorjańskiego tedy sporządził najpierw na podstawie krytycznego wydania Biehla podręczne wydanie tekstu greckiego, w którem uwydatnia liczne warjanty znajdujące się w innych kodeksach i wydaniach. Obok oryginalnego tekstu umieszczony jest przekład łaciński, zaopatrzony

przez wydawcę w przypiski zwięzłe a pełne treści, które skutecznie do odszukania miejsc równoległych i tem samem do pogłębienia wiedzy o psychologji Arystotelesa przyczynić się mogą. W przedmowie przydałoby się słówko o wartości poszczególnych kodeksów zawierających tekst lub tłumaczenie de anima. Wydanie o. Siwka nadaje się znakomicie do ćwiczeń seminaryjnych z dziedziny psychologji racjonalnej lub historji psychologji. Nadto jednak każdy pracownik na polu filozofji chętnie posługiwać się będzie tym tekstem, którego ukazanie się zaradziło rzeczywistej potrzebie krytycznego a łatwo dostępnego tekstu klasycznej rozprawy „ojca psychologji". *Ks. K. K.*

Annales Missiologicae, t. VI. Poznań 1934. 8⁰, s. 334. Skład główny w księgarni św. Wojciecha.

Ostatni tom dobrze znanych Roczników Akademickich Kół Misyjnych w Polsce zawiera w pierwszej części (rozprawy misjowiedcze) doskonały artykuł o. Dr. W. Schmidta T. S. B „O istocie modlitwy i ofiary u Indjan Selish w Ameryce Północnej"; rozprawę ks. Dr. Prał. Hozakowskiego „Misje a Królestwo Boże na ziemi"; studjum ks. Dr. Kazimierza Kowalskiego „Cnota teologiczna nadzieja, a misje", dłuższą źródłową rozprawę p. Dr. Koczego „Misje polskie w Prusach i na Pomorzu za czasów Bolesławów", wreszcie artykuł ks. Dr. J. Nowackiego „Opactwo Cystersów w Szpetalu a misja pruska biskupa Chrystjana". Każda z powyższych oryginalnych rozpraw posiada skrót angielski względnie francuski. W spisie rzeczy należałoby „Trappistes" zastąpić terminem „Cisteriens".

W drugiej części (Informacje) umieszczona jest najpierw praca ks. Prał. Bajerowicza „Papież na czele dzieła misyjnego"; szkic o. Gołąba T. S. B. „Misjonarz w służbie nauki (O. W. Schmidt T. S. B.); zajmujące studjum O. H. Króla C. M. „Jak podróżowano na misje w dawnych czasach"; wreszcie pilna zbiorowa praca o. o. Oblatów (Chojan, Sobik i in.) „Ojcowie Oblaci i ich działalność misyjna". W tej części znajduje się dużo materjału do wykładów i referatów misyjnych.

Trzecia część zawiera recenzje licznych dzieł i czasopism misyjnych zarówno polskich jak i zagranicznych.

Książka godna gorącego polecenia i szerokiego poparcia z powodu swego poziomu naukowego i dla bogactwa informacyj w niej zawartych. Szata zewnętrzna udana. Należy ona do bibljoteki każdego miłośnika misyj zagranicznych. *Ks. K. K.*

Porządek Służby Bożej na rok 1933-34. 8⁰, s. 238, Kraków 1934.

Kalendarz liturgicyny na rok 1933—34 ukazuje się jako 2-gi rocznik „Porządku Służby Bożej", jest prawie dwa razy większy. Nie jest tylko rubrycelą, nie może nią zostać. Nie może się ograniczać do zwykłego przewodnika po łać.-pol. mszaliku, bo tę rolę może spełnić każda diecezjalna rubrycela. Nasz „Porządek Służby Bożej" ma większe zadanie od tego, które się kończy na biegłem odszukaniu odpowiedniej Mszy czy modlitwy w mszaliku. A to zadanie jego takie jest: by pouczyć powoli a stopniowo o liturgicznych skar-

bach roku kościelnego, by modlącym się z mszalików ułatwić wniknięcie w treść i ducha poszczególnych świąt, niedziel i całego roku kościelnego. Główny nacisk w tym roczniku położony jest na Msze niedzielne, trochę uwzględniono Msze ferjalne W. Postu; są dalej objaśnione formularze „Commune Sanctorum". Nowością jest także podanie historji roku kośc. w krótkich zarysach. Z większą dokładnością opracowane są odchylenia czy święta poszczególnych diecezyj tak w Polsce, jak w sąsiednich (Niemcy, Łotwa, Rumunja) zagranicznych, gdzie przecież dużo jest polaków — mszalik łać.-polski jest także tam znany.

Akcja liturgiczna — między innemi — dąży także do obudzenia i ożywienia poczucia przynależności do swej diecezji i parafji. Zwrócono na to uwagę w rubryceli, bo podano dla każdej diecezji rocznice prekonizacji czy konsekracji odnośnych XX. Bpów, by modlący się wiedzieli i pamiętali o swym najwyższym pasterzu. Żywoty Świętych tylko w ogólnych zarysach podano. Redakcja spodziewa się, że w przyszłości dojdzie do tego, iż będzie mogła podać lekcje 2-go nokturnu, w wyjątkach lub całe w tłumaczeniu polskiem.

Jeżeli to wydanie znajdzie łaskę u Sz. Czytelników, to będzie nietylko dowodem, że taka rzecz potrzebna, ale zachętą do lepszego i obszerniejszego opracowania „Porządku Służby Bożej", któryby mógł uróść w poważny komentarz do codziennego brewjarza i mszału.

Treść: Od autora. — Codziennie w duchu liturgji. — Klucz do zrozumienia liturgji. — Krótkie dzieje roku kościelnego. — Objaśnienie wspólnych formularzy mszalnych na uroczystości Świętych. — Msze o Apostołach. — Msze o śś. Męczennikach. — Msze o kilku śś. Męczennikach. — Msze na święta Wyznawców. — Msze na święta Doktorów. — Msze na święta Wyznawców niebiskupów. — Msze na święta Dziewic i Wdów. — Msze na święta Niewiast nie-dziewic. — Rocznica Poświęcenia Kościoła. — Uwagi praktyczne. — Układ Mszy św. — Kalendarz.

Cena książki-kalendarza zl. 2,20 z pocztą, cena kalendarza kartkowego-tygodniowego, do odrywania zł. 1,10 z pocztą.

Zamawiać tylko w Administracji „Mysterium Christi", Kraków, ul. św. Marka 10.

KRONIKA Z. P. I. K.

Rada Naczelna i Walny Zjazd Z. P. I. K. w Warszawie.

Dnia 8-go grudnia r. b. w Warszawie w lokalu sekretarjatu Akcji Katolickiej, przy ul. Senatorskiej 31, odbył się II Walny Zjazd Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej oraz posiedzenie Rady Naczelnej.

Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej o godz. 9-ej w kościele św. Antoniego przez ks. rektora dr. A. Szymańskiego, członkowie Rady Naczelnej zebrali się na ostatnie posiedzenie przed końcem swej kadencji. Posiedzenie otworzył w 2-im terminie o godz. 11-ej przed poł. Prezes Zarządu Głównego ks. rektor Szymański.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego zebrania, obszerne sprawozdanie z działalności Związku z okresu urzędowania ustępującego Zarządu Głównego, t. j. od 1 listopada 1930 r., złożył Prezes ks. rektor Szymański. Sprawozdanie to będzie wydane drukiem. Wspomnieć należy, iż mimo ograniczonych środków finansowych oraz braku stałego, płatnego sekretarza Zarząd Główny rozwijał wydatną akcję organizacyjną i propagandową, powołując do życia instytucję od 3-ch lat rok rocznie działającą — Dni Katolickich na Bielanach, organizując wśród wybitnych przedstawicieli świata prawniczego, nauki, sądownictwa i palestry ankietę w sprawie projektu nowego prawa małżeńskiego, wydając „Prąd" i ogłaszając wydawnictwa Prądowe i inne. Związek posiada zorganizowane Koła: w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Kielcach, Radomiu, Lublinie, Lwowie, Łucku, Tomaszowie Lubelskim i Wilnie. Nadto prowadzi się akcję w celu utworzenia Kół Związku w innych miastach. Podkreślić wypada, że, jak wynika ze sprawozdania finansowego „Prądu", wydawnictwo to nie pokrywa swoich kosztów z abonamentów. W dyskusji nad sprawozdaniem podnoszono sprawę bliższego osobistego kontaktu centrali z Kołami Związku, jak również brak kontaktu między poszczególnemi sąsiedniemi Kołami. Dyskusję, dotyczącą programu prac Związku na przyszłość, uchwalono przenieść na posiedzenie Rady po odbyciu Walnego Zjazdu.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej, zgłoszony przez jej przedstawiciela p. inż. Antoniego Kozłowskiego z Lublina, uchwalono udzielić absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Nadto na dodatkowy wniosek p. Kozłowskiego uchwalono przez aklamację specjalne podziękowanie ustępującemu ze stanowiska Prezesa ks. dr. A. Szymańskiemu. Na tem posiedzenie zakończono.

Po przerwie obiadowej o godz. 16-ej t. j. w 2-im terminie ks. rektor Szymański dokonał otwarcia Walnego Zjazdu i w wyniku

zarządzonych wyborów objął przewodnictwo Zjazdu, powołując na sekretarza p. M. Kleczyńskiego z Lublina.

Zgodnie z funkcją organizacyjną, powierzoną przez Statut Związku, Walny Zjazd dokonał wyboru członków Rady Naczelnej. Na dalszy okres 3-ch lat wybrani zostali:

z Katowic: p. mecenas Włodzimierz Krzemiński, p. inż. K. Pillich, ks. dr. B. Kominek dyr. A. K., p. Janusz Jasiński;

z Kielc: p. Zdzisław Wędrychowski, p. inż. Lech Rościszewski, p. Barbara Knichowiecka;

z Krakowa: p. dr. A. Gręplowski, ks. dr. Stanisław Czartoryski, p. A. Turowicz;

z Lublina: ks. prof. dr. Antoni Szymański, Rektor Katolickiego Uniwersytetu, p. inż. Antoni Kozłowski, p. dr. Henryk Dembiński, profesor K. U. L., p. dr. Paweł Skwarczyński, profesor K. U. L., p. dr. Czesław Strzeszewski, prof. K. U. L., p. Jadwiga Trzembińska, sekretarka K. U. L., p. mag. Edward Krawczyk, redaktor „Frontu Pracy", p. mag. Mieczysław Kleczyński, urzędnik bankowy, p. Marjan Kuczkowski, urzędnik bankowy;

ze Lwowa: p. mag. Kazimierz Malko, urzędnik Magistratu m. Lwowa, p. dr. Jan Szeptycki, ziemianin;

z Radomia — p. J. Markowska.

z Warszawy: ks. prof. dr. Władysław Lewandowicz, dyrektor Akcji Kat. Archidiecezji Warszawskiej, p. dr. Oskar Halecki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, p. mecenas Ludwik Domański, członek Komisji Kodyfikacyjnej R. P., p. dyrektor M. Manteuffel, p. inżynier Roman Brelewski, prezes Sod. Mar. Intel., p. mag. Antoni Chaciński, v.-dyr. Opieki Społ. Mag. m. stoł. Warszawy, p. dyr. T. Błażejewicz, p. mecenas Bogumił Budka, p. mag. Stefan Kaczarowski, aplikant adwokacki;

z Włocławka — ks. Stanisław Wojsa, dyrektor Akcji Katolickiej we Włocławku;

z Sosnowca: p. dr. Adam Bilik, Naczelny Lekarz Miejski, ks. dr. Antoni Marchewka.

Na tem obrady zakończono.

O godzinie 16.50 ks. rektor Szymański, jako b. Prezes Zarządu Gł., otworzył posiedzenie nowej Rady Naczelnej. Obec-

nych 21 członków Rady. W wyniku przeprowadzonych wyborów na stanowisko Prezesa Zarządu Głównego przez aklamację powołano ks. rektora Szymańskiego. Nadto wybrano członków Zarządu Głównego:

z Warszawy prof. dr. Oskara Haleckiego, ks. dyr. dr. Władysława Lewandowicza;

z Lublina: prof. dr. Henryka Dembińskiego, inż. Antoniego Kozłowskiego, prof. dr. Czesława Strzeszewskiego, p. Jadwigę Trzebińską i jako zastępców: p. mag. Mieczysława Kleczyńskiego, p. mag. Edwarda Krawczyka.

Na członków Komisji Rewizyjnej wybrano: ks. dr. Piotra Kałwę, profesora K. U. L., p. Mieczysława Kleczyńskiego senjora, prof. dr. Antoniego Pastuszkę.

Po dokonanych wyborach władz naczelnych Związku przystąpiono do dyskusji nad zgłoszonemi wnioskami.

W związku z wnioskiem p. Kaczorowskiego, aby poddać rewizji metody pracy Kół i podjęcia inicjatywy tworzenia grup z półinteligencji i warstw robotniczych, przez co osiągnęłoby się dwa cele: wyrobienie społeczne tych grup i możność wyłonienia z nich zdolniejszych jednostek dla pracy katolickiej, wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos: inż. Kozłowski, mec. Żmitrowicz, prof. Halecki, inż. Rościszewski, prof. Strzeszewski, dyr. Manteuffel.

W dyskusji tej wyżej wymienieni członkowie Rady Naczelnej podkreślili moment, że Z. P. I. K. zasadniczo grupuje inteligencję z wyższem wykształceniem, wszelako nie uchyla się od pracy na innych terenach, np. w Chrześcijańskich Uniwersytetach Robotniczych, w chrześcijańskich związkach zawodowych, w stowarzyszeniach męskich Akcji Katolickiej. Poruszono również sprawę koordynacji w danej miejscowości prac między organizacjami inteligencji, jak np. Sodalicjami, T-wem Piotra Skargi i t. p., kontaktu z młodzieżą akademicką, z terenem ludowym przez t. zw. Uniwersytety Ludowe i t. p.

Ks. rektor Szymański, reasumując dyskusję podkreślił, że: 1) Z. P. I. K. organizuje w swoich kołach inteligencję z wyższem wykształceniem, 2) Przed Związkiem obecnie staje zagadnienie

religijno-moralnych podstaw kultury, jako przeciwstawienie się współczesnej kulturze laickiej. Praca w tej dziedzinie powinna iść w dwóch kierunkach: a) negatywnym, zwalczanie kultury laickiej w życiu polskiem, i b) pozytywnym, przez tworzenie kultury katolickiej. 3) Promieniowanie Związku na zewnątrz ma polegać na pracy na terenach innych organizacyj; wnosząc tam czystą naukę społeczną Kościoła, podsuwając inicjatywy etc. Organizowanie przez Związek innych warstw zasadniczo przekraczałoby ramy Związku. Sprawa koordynacji prac inteligencji ze strony Związku nie napotyka żadnych trudności.

Rozpatrując wnioski, nadesłane przez Koło Kieleckie, Przewodniczący stwierdził, że III wniosek o zapoczątkowaniu przez Związek pracy socjologów i ekonomicznych katolickich w Polsce jest nieaktualny wobec powołania przez J. Em. ks. Prymasa Rady Społecznej. Dwa pierwsze wnioski o dostosowaniu Związku do do form organizacyjnych Akcji Katolickiej w Polsce postanowiono zrealizować dopiero po ustaleniu przez Episkopat jednolitych form Akcji Katolickiej dla całego kraju.

Ks. dyr. Lewandowicz podniósł problem organizacji zawodowej inteligencji. Idzie to po myśli wskazań Stolicy Apostolskiej. Proponuje więc przyjęcie w programie prac Związku na przyszłość opracowanie w sekcjach zawodowych Związku etyki zawodowej, ponadto poruszenie zagadnień katolicyzmu indywidualistycznego i uniwersalistycznego, oraz należytego ujęcia miłosierdzia chrześcijańskiego.

Następnie przyjęto wniosek p. Godlewskiego o ustaleniu daty Dni Katolickich na Bielanach i propagandy ich w Kołach, oraz porozumienie się Zarządu Głównego z Kołami co do tematów referatów.

Dalsze obrady Rady Naczelnej poświęcono sprawie propagandy Związku i jego wystąpień na zewnątrz. Na temat ten wywiązała się obszerna dyskusja.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.